

SPOTKANIA SOTRZAN

Nr 5 (140)

LUBIN

2019 r.



ДОГОВОР О НЕНАПАДЕНИИ МЕЖДУ ГЕРМАНИЕЙ И СОВЕТСКИМ СОЮЗОМ.

Правительство СССР и

Правительство Германии

Руководимые желанием укрепления дела мира между СССР и Германией и исходя из основных положений договора о нейтралитете, заключенного между СССР и Германией в апреле 1926 года, пришли к следующему соглашению:

Статья 1.

Обе Договаривающиеся Стороны обязуются воздерживаться от всякого насилия, от всякого агрессивного действия и всякого нападения в отношении друг друга, как отдельно, так и совместно с другими державами.

Статья II.

В случае, если одна из Договаривающихся Сторон окажется объектом военных действий со стороны третьей державы, другая Договаривающаяся Сторона не будет поддерживать ни в какой форме эту державу.

Статья III.

Правительства обеих Договаривающихся Сторон останутся в будущем в контакте друг с другом для консультации, чтобы информировать друг друга о вопросах, затрагивающих их общие интересы.

Początek umowy politycznej, zawartej pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim, zwanego paktem Ribbentrop-Mołotow, podpisanego w sierpniu 1939 r. Umożliwił napad Sowieckiej Rosji na Kresy Wschodnie (17.09) i zabór tych ziem.
(źródło: www.kresy24.pl)

Szanowni Krajanie,



ija 80 lat od rozpoczęcia II wojny światowej, która zapoczątkowała, a także pozwalała kontynuować kradzież dóbr naszej kultury. Mimo że Niemcy robili to incydentalnie w czasie wojny, to i tak okupant dokonał rabunku ok. pół miliona pojedynczych dzieł sztuki o ogromnej wartości. Po wojnie wszystkie formalne wnioski o ich zwrot zakończyły się pozytywnym rozpatrzeniem, choć wiele zostało rozproszonych po świecie.

Natomiast zabór polskich dóbr kultury przez Rosjan rozpoczął się zasadniczo od czasu Powstania Kościuszkowskiego. Kolejny był po Powstaniu Listopadowym.

W ubiegłym wieku mieliśmy okres rabunków na Kresach po 1944 roku, gdzie było kilkadziesiąt tysięcy Kościółów, m.in. we Lwowie i w Wilnie. Wszystko, co się dało, wywieziono do Moskwy, Petersburga. Część sprzedano lub przekazano do sowieckich republik. Ponadto wiele dzieł polskich zostało zabranych przez Rosjan na terenie Niemiec. Nawet nie jesteśmy w stanie dokładnie tego oszacować.

Do dzisiaj w Rosji znajduje się ok. 250 tys. polskich dzieł sztuki oraz kilka kilometrów księgozbiorów. Z pewnością takich zbiorów jest znacznie więcej, jednak ich rodowód i wojenne losy nie zostały dostatecznie udokumentowane.

Charakterystyczne jest stanowisko Rosjan w sprawie oddania zrabowanych dóbr: „Sprawa zawiesznie w powietrzu, a przedmiot zostanie u nas.” Inaczej - My zadowolali i nie oddamy.

Lubin, lipiec 2019r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 140

Str.

3. I. Karten. Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz. (III)
10. M. Piotrowska. Wrześniowy oset.
10. W. Szczepańska. Z medalem od Prezydenta.
13. Śmierć L. Kozłowskiego-Kleinmana.
15. Listy z archiwum (V).
19. Jak się wiedzie braciom naszym w Brazylii?
20. J. Wyspiański. Dekret rozmieszczenia dóbr D. Cetnera z r. 1782.
23. B. MJ Kamiński. Odwaga dla przyszłości.
28. J. Kolabiński. Pamiętnik.
35. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. VII).
38. Kresowe Archiwum Dzierżoniowian (L. Antoniszyn i J. Frąckowiak).

Kartka z pamiętnika

Izydor Karten

Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz. (cz. III)

Rozdział 3. Marsz Niemców

Niemcy przybyli do naszego sztetla na początku lipca (1941 r. - dop. J.W.), maszerując z podwiniętymi rękawami i zegarkami na nadgarstkach. Żydzi nie oglądali ich, ale nie-Żydzi patrzyli i podziwiali, jak pięknie przemieszczali się. Nikt nie wiedział, co na niego czeka. [1]

Nasze miasto było jednym z nielicznych w regionie, w którym ludność z okolicy nie rozpoczęła kradzieży i mordowania Żydów. Ogólnie rzecz ujmując, nasi przyjaciele i sąsiedzi w sztetlu różnili się od innych nie-Żydów w Polsce. Przez całą wojnę pomagali Żydom jak tylko mogli. Jak wspomniałem, katolicki ksiądz, dobry przyjaciel mojego ojca, głosił ludziom, że nie szkodzą Żydom i nie pomagają Niemcom w ich brudnej pracy. W sąsiadujących miastach miejscowi Ukraińcy przejęli od Niemców podłą robotę, pomagając w molestowaniu, rabowaniu i mordowaniu Żydów, a także gorliwie zajmowali się wyznaczaniem Żydów do ciężkiej pracy przymusowej. Ukraińcy tego regionu zostali otumanieni przez Niemców, ponieważ obiecano im niezależny ukraiński rząd we wschodniej części Polski, zwanej Galicją Wschodnią. Z tym fałszywym oczekiwaniem Ukraińcy pomagali Niemcom „wykończyć” Żydów.

Niemcy powołali *Judenrat* (lokalny samorząd żydowski - dop. J.W.), co oznaczało, że Żydzi byli rządzani przez żydowskiego przywódcę i policję żydowską, przy wykonaniu brudnej roboty za Niemców. *Judenrat* w moim sztetl został założony z żydowskim przewodniczącym i dwoma żydowskimi policjantami. Szefem *Judenratu* był Izrael Kaminsker, kontrowersyjna postać. Był zgorzkniałym człowiekiem, który nigdy nie potrafił przyjąć godnej pracy w synagodze, ani w jakiegokolwiek innej instytucji żydowskiej, i z jakichś powodów starał się nawet policzyć z moim ojcem, który od 30 lat był przywódcą społeczności żydowskiej. [2]

Wielu Żydów odmówiło służenia *Judenratowi*. W 1941 r. we Lwowie, ze 135 tys. Żydów, Niemcy wybrali wybitnego prawnika na przewodniczącego *Judenratu*. Pewnego dnia dali mu nakaz wywiezienia (raczej wyznaczenia - dop. J.W.) 5000 Żydów do obozu śmierci. Odmówił i powiedział: „Możecie mnie zabrać, nie wskażę 5000 Żydów na pewną śmierć”. Naziści powiesili go na poręczu balkonu biura *Judenratu*.

Są tacy, którzy uważają, że *Judenrat* i jego członków zmuszono do działania, takiego jakiego chcieli Niemcy, ale nie zgadzam się. Czuję, że niektórzy członkowie działali samolubnie, aby ocalić własną skórę. Traktowali swoich bliźnich źle i robili to za Niemców. [3]

Na początku Niemcy zażądali zebrania środków pieniężnych, tzw. „kontrybucję”, i zagrabili każdy grosz. To był niemiecki styl - żarłaczy pieniędzy. Przez wszystkie lata wojny Niemcy nigdy się nie zmienili. Po pieniądzach zbierali wszystkie futra żydowskie dla żołnierzy na froncie rosyjskim. Nie były one jednak wystarczająco ciepłe, gdyż przy srogiej rosyjskiej zimie tysiące niemieckich żołnierzy i tak zmarzło.

Jednym z głównych zadań *Judenratu* było dostarczenie młodych mężczyzn i kobiet zdolnych do pracy przymusowej, gdzie pracowali na śmierć. Bywało, że ktoś, kto nadal miał jakieś pieniądze lub biżuterię, mógł wykupić sobie drogę wolności, ale to tylko na krótki czas. Niektórzy członkowie *Judenratu* włożyli trochę tych pieniędzy do swojej kieszeni.

Gdy *lagerführer*, szef obozu (*pracy - dop. J.W.*), nie był w dobrym nastroju, wybierał z robotników obozowych dwóch lub trzech żydowskich chłopców i zastrzelił ich, bez żadnego innego powodu, ale aby tylko zaspokoić swój zwierzęcy instynkt. Trudno uwierzyć, że pochodził z tego samego cywilizowanego narodu, który wydał Schillera, innych pisarzy i kompozytorów. Mój brat Hersch i ja zostaliśmy wysłani, aby naprawić drogę główną, podczas gdy moi bracia Shloime, Chaim i Itchie zostali wysłani z miasta, aby pochować ciała zabitych rosyjskich żołnierzy.

W listopadzie 1942 r. Żydzi ze Świrza zostali nakazami zmuszeni do przenoszenia się do getta w Bóbrce. Niemcy utworzyli getto w żydowskiej części miasta, gdzie ograniczono liczbę do 1500 Żydów. Ponieważ Shloime, Itchie, Chaim i moja jedyna siostra, Fradl, mieli małe dzieci, byli pierwszymi deportowanymi. [4]

Pod koniec listopada nasz sztetl, który istniał już od ponad 500 lat, był pusty, bez Żydów. [5] Starsi, chorzy i małe dzieci zostały wyrwane z domów. Niezależnie od tego, jak bardzo biedni byli mieszkańcy świrskiego getta, zawsze mieli dach nad głową, jedzenie na talerzach i zdolali przestrzegać tradycji szabatu i żydowskich świąt. Teraz zostali popchnięci w niewłaściwe granice getta. Na początku grudnia 1942 r. ludność getta w Bóbrce liczyła około 1900 Żydów.

Miejscowa policja ukraińska wchodziła do każdego żydowskiego domu i dawała rodzinie dwie godziny na zabranie ze sobą rzeczy, które mogliby nieść lub postawić na wozach, dostarczonych przez miejscowych rolników. Niektórzy z Żydów z naszego sztetla udawali się do polskich przyjaciół, aby wcześniej spakować jedzenie, zanim zamknęli i zawiązali swoje torby. Gdy ktoś był powolny lub chory, policja popychała go lub biła gorzej niż zwierzę. Jak ktoś mógłby wyobrazić sobie, że jedna istota ludzka może to zrobić drugiej? Ludzie mieszkali

w sztetlu przez wiele pokoleń, przez czasy wielkich przodków, i jednego dnia byli wypędzani jak psy, bez niczego, poza ubraniami i paczką na plecach. Opuścili miejsce, w którym dorosli i gdzie pochowano ich dziadków i babcie. To był bardzo smutny widok. Ludzie już nie byli sobą; prześladowani i ścigani przez Niemców i Ukraińców bez żadnej winy, tylko dlatego że byli Żydami. [6]

Naszymi najgorszymi wrogami byli ukraińscy policjanci, którzy nawet przed wywiezieniem Żydów do getta w Bóbrce, bili ich przy każdej okazji. Bili ich, a potem Żydzi musieli im dać pieniądze.

Niemcy mieli serce jak z kamienia. Czasami myślę, że hitlerowcy nie byli ludźmi, że byli naprawdę dzikimi zwierzętami. Ale pochodzili z narodu niemieckiego, a nie z nieba lub piekła. W getcie umieścili trzy lub cztery rodziny w jednym małym mieszkaniu. Brakowało im wszystkiego do podstawowego życia - przy ciasnych pomieszczeniach, bez higieny i żadnych środków piorących i myjących.

Brakowało jedzenia, chyba że ktoś wymykał się z getta i wymienił ubrania lub biżuterię, która została ukryta przed oczami niemieckich lub ukraińskich policjantów. Dzisiaj ludzie pytają, dlaczego Żydzi nie opierali się i dlaczego nie walczyli, a ja również często zadawałem sobie te same pytania. Chciałbym przypomnieć wszystkim, którzy je zadają, że młodzi ludzie zostali zabrani na samym początku do obozów pracy przymusowej, gdzie w krótkim czasie stali się pół-człowiekiem. Mieli mało jedzenia, dużo ciężkiej pracy i mieszkali w zimnych koszarach. Za drobne przewinienia ludzie ci byli rozstrzeliwani lub publicznie powieszani. Żonatym mężczyznom było bardzo ciężko zostawić żony i małe dzieci, by jechać do lasu, aby walczyć.

Zastanawiam się także, dlaczego większość polskich i ukraińskich sąsiadów nie podniosła palca, aby pomóc. W rzeczywistości, chociaż było kilku,



Budynek młyna w Świrzu, stan z 2005 r.
Zdaniem I. Kartena młyn był własnością jego ojca,
choć mógł być jedynie wzięty w ajencję.

którzy chcieli pomóc, tysiące wypędziło Żydów, którzy ukrywali się w swoich domach. Niemiecką pomysłowością było złamanie morale Żydów i nastawienie nie-Żydów przeciwko nam. Używali swoich religijnych argumentów, że Żydzi zabili Jezusa, zapominając, że Jezus był Żydem, a zabili go Rzymianie. [7]

Żydzi musieli więc opuszczać domy, bożnice, cmentarze, sąsiadów i przenieść się tam,, gdzie po prostu nie było miejsca na położenie głowy, bez jedzenia i wolności wychodzenia na zewnątrz i poszukiwania jedzenia. „Wolność” została wybrana tylko do pracy, bez jedzenia, ścigana przez własną policję i *Judenrat*. W getcie ludzie handlowali jedzeniem z nie-Żydami mieszkającymi na zewnątrz - stosowny garnitur w dobrym stanie był wart dziesięć kilogramów mąki i wiadro ziemniaków.

Mój brat Hersch, dwa lata starszy ode mnie, i ja zaczęliśmy spędzać większość czasu w lesie, więc szef *Judenratu* nie mógł dotrzeć do nas i posłać nas do obozu pracy, co byłoby pułapką śmiertelną. By zmusić nas do przyjsia do chorego ojca, mającego 69 lat, uwięził go w piwnicy budynku *Judenratu*. Napisałem do Kaminskera notatkę: „Zostaw mojego ojca, a my wydobędziemy cię po kawałku. Sprzedałeś duszę diabłu i pomagasz Niemcom niszczyć młodych i zdolnych chłopców, aby nie mogli stawiać oporu”. To pomogło mojemu ojcu, ale ci, którzy nie mieli odwagi, by się przeciwstawić, zniknęli w obozie koncentracyjnym lub obozie śmierci.

Hersch zgłosił się na ochotnika, aby wyjechać do obozu pracy, w celu uwolnienie niektórych mężczyzn, którzy zostali zakładnikami. My wydostaliśmy Herscha dzięki przekupieniu komendanta obozu, człowieka gestapo, [jeżdżącego na koniu] ze skórzanym siodłem. Musieliśmy sprzedawać różne rzeczy przez trzy miesiące, aby zebrać pieniądze i zapłacić za jego uwolnienie. Udało nam się to przy pomocy starego przyjaciela mojego ojca. Był folksdojczem (etnicznym Niemcem), którego rodzina przybyła na nasz teren 100 lat wcześniej. Ten człowiek był jednym z najlepszych na świecie. Jego dwaj synowie byli w niemieckiej służbie specjalnej (*Sonderdienst*), ale to nie powstrzymało Niemców od oddania go pod sąd z powodu „okropnej zbrodni”, ukrywania rodziny żydowskiej i pomaganiu żydowskiemu sąsiadom. On i jego żona zostali umieszczeni w jednym z najcięższych więzień w Krakowie, gdzie pozostali aż do wyzwolenia. [8]

Gdy Niemcy skierowali pozostałą część miejscowych Żydów do getta w Bóbrce, Hersch i ja postanowiliśmy nie iść do getta, ale pozostać wolnymi ludźmi. Zdecydowaliśmy się zatrzymać naszego ojca, przenosząc go do różnych miejsc - w sąsiedztwie sztetla, w lesie lub wśród naszych przyjaciół nie-Żydów.

8 grudnia 1942 r. nastąpiło kolejne wejście Niemców do bóbreckiego getta, podczas którego około 1200 Żydów załadowano do wagonów bydłych i przeznaczono do Bełżca, gdzie mieli być zagazowani. Dworzec kolejowy znajdował się nieco ponad 8 km od getta (w *Chlebowicach Wielkich - dop. J.W.*), a na ziemi było już 50 cm śniegu. Niemcy prowadzili Żydów pieszo, niektórzy byli

bez butów, a jeśli ktoś nie mógł iść, zastrzelili go na miejscu, bez względu na to, czy był dzieckiem, kobietą czy osobą starszą. Zwierzęta były lepiej traktowane. W tym czasie około 140 Żydów zostało zamordowanych w getcie.

W grudniu straciłem mojego najstarszego brata Szlomo, który wziął ze sobą dwóch chłopców, Józefa i Aarona do obozu śmierci we Lwowie, podczas gdy jego żona i córki zostały zabrane do Bełżca i zagazowane. Straciłem także moją jedyną siostrę Fradl (Frida Schildkraut), jej męża Józefa Schildkraut i ich dwoje wspañałych dzieci - chłopca Shayę Yoel i dziewczynkę Rachel; żonę mojego brata Itchie i ich dwoje dzieci; żonę mojego brata, Chaima i ich dwoje dzieci. Kiedy następnego dnia w lesie usłyszeliśmy od świadków, że wszystkie kobiety zostały gwałcone, byliśmy bardzo źli na cały świat i na Boga. Nigdy nie przestaliśmy pytać - „Dlaczego?” Małe dzieci były personifikacją niewinności. Kiedy Niemcy wywieźli żony Itchie i Chaima, obaj dołączyli do mnie i Herscha w lesie.

Moich kuzynów i dalekich krewnych również spotkał ten sam los. Dla reszty Żydów, których w tym dniu nie mogli złapać w getcie, nazajutrz ponownie zorganizowano zajęcia. Mężczyźni i kobiety, którzy byli w stanie wykonać jakąś pracę, codziennie wybierani byli do pracy w pobliskich gospodarstwach, bez wynagrodzenia. Zabroniono im spożywać jakichkolwiek warzyw i owoców, które były w gospodarstwie. Jednak uważano ich za szczęśliwców. Nieszczęśliwymi byli ci, którzy trafili bezpośrednio do obozów.

W dniu przemarszu, w grudniu 1942 r., została zastrzelona matka Julii (*Julia - przyszła żona autora - dop. J.W.*), gdy odkryto ją ukrywającą się na poddaszu. Miała 42 lata. Ojciec i siostra Julii zostali zaprowadzeni na dworzec kolejowy, gdzie załadowano ich, wraz z setkami innych Żydów do zamkniętych wagonów bydłowych, pakując gorzej od zwierząt, bez miejsca do siedzenia i powietrza do oddychania. W wagonach przetrzymali ich przez kilka godzin bez jedzenia, a nawet wody do picia, a następnie przetransportowali do obozu śmierci w Bełżcu. Ojciec Julii miał 44 lata a jej siostra miała 21 lat i była bardzo ładna. Julia przeżyła dzięki osobistej odwadze. Na dwie noce przed niemiecką akcją, kobieta z getta powiedziała jej, że zabierze Julię do wioski, w której mieszkali przed ich uwięzieniem w getcie, aby zdobyć jedzenie. Następnego dnia rodzina Julii została zabrana do Bełżca. [9]

W getcie bóbreckim było dwóch naszych kuzynów, więc wysłaliśmy lojalnego Polaka, aby przyprowadził ich do lasu. Człowiek ten nadal mieszka w Polsce i po wojnie pisaliśmy do niego kilka razy w roku. Drugi kuzyn nie chciał tak szybko przejść do lasu, wolał spać z dachem nad głową. Niemcy go odnaleźli i zamordowali. W tym czasie niemiecka policja zabierała Polaków do pracy przymusowej w Niemczech (*zapewne chodzi tu o 1942 r. - dop. J.W.*). Życie w getcie było nie do zniesienia. Przez cały czas chodziłem do getta, nigdy jednak nie spałem tam nawet jedną noc. Czuję, że mam dwóch wrogów: Niemców i Żydów. Obaj mieli dobry powód, aby mnie złapać, gdyż „zepsułem” firmę, jaką był



Izydor Karten w r. 1942.
Fotografia z książki autora.

Judenrat. Niemcy wiedzieli, że jakkolwiek opór, który zorganizowałem, nie zrobiłby im nic dobrego i nie chcieli Żydów nauczyć, że mogą strzelać. Jednak niektórzy z nas zdali sobie sprawę, że nie mamy nic do stracenia.

Pod koniec grudnia (1942 r. - dop. J.W.) getto było otoczone ogrodzeniem z drutu kolczastego. Życie w getcie między jedną akcją a drugą było tylko sposobem na przetrwanie w najgorszych warunkach. Ogrodzenie pogłębiło izolację i głód, a umieralność wzrosła gwałtownie. *Judenrat* i żydowska policja, moim zdaniem, zachowywali się niemoralnie. W Bóbrce *Judenrat* źle traktował swoich bliźnich Żydów i były przypadki, w których ludzie, którzy byli w stanie zapłacić, mogli zostać zwolnieni z deportacji. Gdy jednak Niemcy prosili o pewne kwoty na deportację, a *Juden-*

rat nie mógł wydać, Niemcy zabrali ich również. Ci z *Judenratu* przetrwali tylko dopóty, dopóki nie pojawiła się większa oferta.

Spośród wszystkich ludzi, którzy uciekli i przyłączyli się do nas w lesie, było tylko dwóch z *Judenratu* i jeden z policji żydowskiej. Większość z naszej grupy chciała powołać sąd kapturowy i osądzić ich, ale ja byłem temu przeciwny, ponieważ nie mieliśmy prawa do stosowania prawodawstwa ustalonego przez nas i wierzyłem, że ich sprawa musi zostać wniesiona przed prawdziwym sądem. Policjant został zdradzony przez chłopca, który wskazał go Niemcom, ale przeżył. Jego rodzina została wyrwana z kryjówki, o której tylko Żydzi wiedzieli. Jedna osoba z *Judenratu* zniknęła tuż po wojnie, a druga pojechała do Wiednia, ale nie odważyła się pokazać swojej twarzy wśród Żydów, bo wszyscy ją znali z pracy dla Niemców.

Ludzie budowali w getcie kryjówki gdzie tylko mogli. Niektórzy wykopali je pod podłogą w kuchni, wynosząc ziemię w kieszeni i wyrzucając z dala od domu. Potrafili spakować od 20 do 30 osób na powierzchni 3 m². Były też kryjówki pod szafami lub na poddaszu. Był też taki przypadek z kobietą, której trzymiesięczne dziecko płakało nieustannie, zagrażając tym samym 20 osobom, które się z nią ukrywały. Matka sama musiała udusić własne dziecko na śmierć. Niektóre z tych kryjówek pomagały ludziom między pierwszą „akcją” a drugą,

ale po trzeciej, z 13 kwietnia 1943 r., stało się, że Bóbrka była *Judenfrei*, wolna od Żydów. Niewiele osób było w stanie uratować samych siebie.

Żaden umysł ludzki, zwłaszcza osoby, które tam nie były, nie może zrozumieć stopnia ludzkiego cierpienia. Akty przetrwania ludzi stały się ekstremalne. Mój przyjaciel powiedział mi, że widział naocznie pewnego młodego człowieka, który przeżył pierwszą „akcję”, i musiał pomóc pogrzebać zastrzelonych. W nich rozpoznał ciało swojego ojca i wiedział, że noc przed śmiercią ojciec przechowywał w kieszeni kawałek chleba. Pierwszą rzeczą, którą syn zrobił, to zaczął szukać tego kawałka chleba.

[1] O czasach niemieckiej okupacji pisał I. Karten w osobnym artykule, podanym w biuletynie. Patrz: I. Karten. *Gorzki koniec*. Spotkania Świrzan nr 80, str. 23. Dop. J.W.

[2] *Jüdischer Ordnungsdienst* (Żydowska Służba Porządkowa) - żydowskie jednostki policyjne wewnątrz gett, obozów pracy lub obozów koncentracyjnych podległe częściowo Judenratom. Dop. J.W.

[3] Badania nad Judenratem rozwinęły się dopiero w ostatnich latach. Krytyka Judenratu i jego członków nie jest jednowymiarowa i obejmuje różne czynniki, które zmuszały członków działać tak jak chcieli Niemcy. Zatem nacheylenie to polega na uogólnieniu i osądzeniu osób, które pracowały w żydowskiej policji lub w Judenracie (notatka redaktora książki).

[4] Przed utworzeniem getta w Bóbrce Niemcy wywieźli z miasta 12.08.1942 r. ponad 1000 Żydów do Bełżca. Dop. J.W.

[5] Autor pomylił się z liczeniem lat obecności Żydów w Świrzu. Jak sam wspomina wcześniej, pierwsi osadnicy żydowscy pojawili się w Świrzu w 1563 r. Świrski *shtetl* mógł zatem liczyć jedynie ponad 370 lat.

[6] Getto świrskie istniało od 6.09.1941 do 30.11.1942 r. W listopadzie świrscy Żydzi zostali przewiezieni do getta w Bóbrce. Dop. J.W.

[7] Autor przesadnie porównuje liczbę osób, które przechowywali Żydów, do liczby osób ich wypędzających. Na terenie pow. Przemyślany liczba osób ukrywających wyznawców moźeszowych wynosiła przynajmniej kilkadziesiąt, i nie mogła sięgać rzędu tysięcy. Przy takiej liczbie chyba wszyscy Żydzi w powiecie dotrwaliby do końca wojny.

Ponadto autor nie wziął pod uwagę faktu, że tysiące polskich rodzin straciło swoje domostwa po napadach ukraińskich nacjonalistów, nie mówiąc o utracie przez nich życia. Dop. J.W.

[8] Chodzi tu zapewne o rodzinę Jana Hornunga z Kimirza, który podczas okupacji niemieckiej był burmistrzem Świrza. W grudniu 1943 r. na skutek prowokacji Ukraińców, Niemcy znaleźli w jego mieszkaniu Żydów. Po procesie sądowym, J. Hornung został

początkowo umieszczony w więzieniu krakowskim. Później męża i żonę wywieziono do obozu koncentracyjnego w Niemczech. Oboje doczekali końca wojny. Por. B. Hornung, *Sylwetka Jana Hornunga* (cz. II), „Spotkania Świrzan” nr 19 str. 5. Dop. J.W.

[9] Patrz: Julia Karten, *Wojnę przeżyłam w lesie*, „Spotkania Świrzan” nr 78, str.21.

Mieczysława Piotrowska

Wrześniowy oset

Kwitniesz w mojej pamięci - ty wrześniowy „bodiak”,
kindzały kolców bodą słońca urodę,
wrzesień szumi pijany w fioletowej głowie
i majaczysz nad rowem kolącym ogrodem -
nicia pajączką, babim latem,
czepiam się ciebie wspomnieniem upartym,
w suchych chrzéstach, daleki - wojennego traktu
traw wydeptanych - honorowa warta...

Wiktoria Szczepańska

Z medalem od Prezydenta

Wojna zmieniła wszystko. O spokojnym życiu można było tylko pomarzyć. Wszelkie marzenia, plany i cele diametralnie uległy zmianie i legły w gruzach. Ludzie stracili wszystko: bliskich, gospodarstwa i majątki. Nie można było przewidzieć, jak będzie wyglądała przyszłość. Żył się chwilą. Doskonale wie o tym mój dziadek - Franciszek Szczepański.

Urodził się w grudniu 1933 roku w Chlebowicach Świrskich, w powiecie przemysłańskim, na zachodnim skraju byłego województwa tarnopolskiego. Tak naprawdę nikt nie wie, którego konkretnie dnia przyszedł na świat. W dowodzie zapisano go jako: „urodzony 3 stycznia 1934 roku”, ponieważ jego ojciec nie mógł dotrzeć wcześniej do urzędu przez śnieżycę, która odcięła wszystkie drogi

prowadzące do miasta.

Mieszkał przez pierwsze lata życia w Chlebowicach Świrskich wraz z trójką braci: Adamem, Stanisławem i Edwardem. W czasie wojny chodził do szkoły, która znajdowała się w budynku zamku w Świrzu. To miejsce było specjalnie wybrane ze względów bezpieczeństwa, gdyż w pobliżu znajdowała się jednostka wojskowa. Żyli dostatnio: mieli własne bydło i kawałek ziemi. Pradziadek nazywany był „dolarnikiem”, ponieważ wiele rzeczy kupował za dolary przesyłane z Ameryki przez swojego teścia. Dzięki jego wsparciu mógł inwestować w kolejne ziemie i powiększać gospodarstwo.

Kiedy w 1939 roku Polskę zaatakowały Niemcy z zachodu a Rosjanie ze wschodu, ojca dziadka zmobilizowano do wojska. Walczył na Kresach Wschodnich od Lwowa po Tarnopol, od 1 do 22 września. Wkrótce jednak został wzięty do niewoli i wywieziony na Sybir.

Dziadek każdego dnia wyczekiwał na wiadomość od swojego taty, jednak bezskutecznie. Okazało się później, że wszystkie listy, które pisał wówczas Michał do swojej rodziny, tuż po dotarciu do Chlebowic, były niszczone.

Joanna (mama Franciszka) musiała sama dbać o dom i utrzymywać rodzinę. Było to ciężkie dla kobiety, która oprócz czwórki małych dzieci na głowie, musiała jeszcze zarobić na życie.

2 lutego 1942 roku pradziadka zwerbowano do tworzącej się Armii Andersa. Walczył w dywizji pancernej w Syrii, Libii, Iraku, Iranie jako artylerzysta. Brał udział w bitwie o Monte Cassino na froncie włoskim (grudzień 1943-maj 1944). Wówczas służył w Pancerniej Brygadzie Karpackiej. Po zakończeniu II wojny światowej żołnierze Armii Andersa zostali przewiezieni statkami do Anglii, gdzie mogli się osiedlić wraz z rodzinami. Oferowano im mieszkanie i możliwość sprowadzenia bliskich. Michał jednak postanowił za wszelką cenę odnaleźć rodzinę. Pomógł mu w tym Czerwony Krzyż.

Pewnego dnia przeczytał w gazecie, że niejaki Józef Szczepański poszukuje Michała Szczepańskiego. Okazało się, że to wuj pradziadka poszukuje wprawdzie swojego syna, ale dzięki nawiązaniu kontaktu z dalszym członkiem rodziny, mógł zdobyć informacje o swojej żonie i dzieciach. Nie wiedział bowiem o przesiedleniach, które nastąpiły podczas jego nieobecności. Przybyłe do Chlebowic Świrskich uzbrojone służby NKWD nakazały jego rodzinie zabrać jedzenie, niezbędne rzeczy i wywieźli ich do obozu w Bóbrce.

W listopadzie 1945 roku mieszkańcy ich wioski udali się na stację w Chlebowicach Wielkich, gdzie na transport czekali dwa miesiące, śpiąc pod gołym niebem. Jechali miesiąc specjalnymi wagonami towarowymi tzw. węglarkami na Ziemię Zachodnie - Odzyskane. Wagony mieściły 5-7 rodzin wraz z bydłem i całym dobytkiem. Głód, chłód i wszy były nieodłączną częścią podróży. Ludzie umierali w wycieńczeniu na oczach swoich bliskich. Warunki tam panu-

jące spowodowały śmierć wielu osób. Podczas transportu brat dziadka (Adam) poważnie zachorował oraz odmroził sobie nogi. Skutkiem tego był jego roczny pobyt we wrocławskim szpitalu.

Po długiej i wyczerpującej podróży przybyli do miejscowości Naumburg, dzisiaj Nowogrodzic. Jak się później okazało, większość z nich trafiła jednak do Nowogrodzca, a konkretniej Ołdrzychowa. Został im przydzielony niewielki domek w Ołdrzychowie, który początkowo dzielili z Niemcami. Jechali w ciemno, do końca nie wiedząc, gdzie zostanie im przydzielone lokum. Początkowo cały ich transport miał zasiedlić pobliską wieś Gierałtów. Obecnie nazwa ta nie funkcjonuje, gdyż dołączono tę wcześniej odrębną wioskę do miasta. Tak też powstała ulica Ołdrzychowska, na której mieszkam.

Dziadek z rodzeństwem i mamą osiedlili się na stałe w poniemieckim domku. Przez siedem lat nie otrzymali żadnych wiadomości od ojca. Nie wiedzieli nawet, czy przeżył Sybir. Nie tracili jednak nadziei i cierpliwie czekali na choćby jedną, krótką i chociażby nawet niesprawdzoną informację.

Dzięki Czerwonemu Krzyżowi pradziadek nawiązał kontakt ze swoją rodziną. Zanim wrócił do Polski, wysyłał im paczki z żywnością i odzieżą, a także pieniądze na życie. Dziadek opowiadając mi tę historię miał łzy w oczach. Nagle przerwał swoją płynną wypowiedź, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Zaczął płakać, próbując jednocześnie opowiadać o chwili, kiedy zobaczył ojca po siedmiu latach rozłąki. Wspomnienia wróciły. Łzy same napłynęły mi do oczu, bo zrozumiałam, jak wielkim przeżyciem był dla niego widok taty nieobecnego przez tyle lat. Jak wielka i niewyobrażalna była jego tęsknota, ból i strach przed utratą bliskiej osoby na zawsze...

Pradziadek już więcej nie opuścił swojej rodziny. Pracował w Nowogrodzcu i prowadził wraz z żoną gospodarstwo. Początki były ciężkie. Wojna przyniosła wiele strat i diametralnie zmieniła poziom życia wielu ludzi. Prababcia codziennie musiała chodzić do studni po wodę, żeby ugotować obiad, zrobić pranie czy podlać ogród.

Pradziadek pracował wtedy w garncarni oraz w Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie był komendantem. Za zasługi dla pożarnictwa został odznaczony złotym medalem. 30 stycznia 1990 roku pradziadek otrzymał od prezydenta Polski Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz odznakę Weterana Walk o Niepodległość.

Dziadek Franek zaś po skończeniu podstawówki - w Nowogrodzcu - w 1952 roku został przydzielony do Służby Polskiej, potem pracował w Nowej Hucie Kraków. Niedługo po tym, będąc w szpitalu, spotkał miłość swojego życia - Antoninę, która była pielęgniarką. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Postanowili wziąć ślub i założyli rodzinę. W 1954 roku został powołany do wojska jako starszy szeregowy, został przewodnikiem psa śledczego Wojska Ochrony Pogranicza. Należał do Brygady Przemyskiej i Krakowskiej (batalion

Czarny Dunaj). W 1957 roku skończył służbę wojskową i rozpoczął pracę w Klinkierni Ołdrzychów.

Za zarobione pieniądze kupił większy dom na tej samej ulicy, ponieważ na świat przyszedł jego pierwszy syn Zbigniew, a zaraz po nim Mirosław, Leszek i Edward (mój tata). W 1967 roku został przyjęty do Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu. Następnie w 1977 roku był zatrudniony w Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym, a w 1979 w Pomorskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu w Szczecinie. W późniejszych latach w pełni poświęcił się rodzinie i wraz z babcią adoptowali z domu dziecka dziewczynkę o imieniu Kasia, którą wychowali. Aktualnie dziadek nadal mieszka w Nowogrodźcu ze swoją żoną Antoniną, mają 11 wnucząt i 12 prawnucząt.

Ja, jako najmłodsza z ich wnucząt mam to szczęście, że mieszkam w domu obok i mogę codziennie słuchać opowieści dziadka z czasów wojny. Jestem dumna, że moja rodzina ma tak bogatą historię i zasłużonych dla Polski obywateli.

(*Gazeta Wrocławska*, 25.08.2017 r.) Autorka jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego w Bolesławcu.

Red. Na terenie pow. Przemysławany występował w XVIII w. Jan Szczepański de Brzuchowice herbu Dołęga, ożeniony z Rozalią Łuszczyńską, z którą miał dwóch synów. Mógł przez jakiś czas dzierżyć dobra ziemskie w Brzuchowicach. Jan i Rozalia prawdopodobnie byli rodzicami Kazimierza, najstarszego przodka tej rodziny odnalezionego w dokumentach parafialnych. Natomiast zmarły 21.02.1774 roku w Chlebowicach szlachcic Ignacy Szczepański, mający 70 lat, mógł pochodzić z innej gałęzi tej rodziny.

Takie nazwisko nie tylko występowało w siedzibie rodowej, w Chlebowicach Świrskich, ale również w Świrzu i Ostałowicach (najrzadziej).

Śmierć Leopolda Kozłowskiego-Kleimana

Zmarł 12 marca 2019 roku w Krakowie. To w tym mieście, w synagodze Tempel na krakowskim Kazimierzu, w 1991 roku z Orkiestrą Polskiego Radia i Telewizji w poprowadził pierwszy koncert piosenek żydowskich.

Urodził się tuż po zakończeniu I wojny światowej - 26 listopada 1918 roku, w Przemysławanach. W czasie II wojny światowej, w obozie pracy w Kurowicach należał do obozowej orkiestry. Uratował się wraz z bratem Adolfem dzięki ucieczce. Trafił do żydowskiego oddziału partyzanckiego A. Bauma „Bunia” i brał udział w obronie Hanaczowa, a w maju 1944 r. był żołnierzem oddziału kpt. „Procha”. Rodziców jego zamordowali esesmani w obozie, zaś brata zaszytletowali bojówkarze UPA.

Po wojnie ukończył konserwatorium we Lwowie w klasie fortepianu

(1941 r.) i dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Przez 23 lata prowadził założony przez siebie Zespół Pieśni i Tańca Krakowskiego i Warszawskiego Okręgu Wojskowego.



W 1968 r. przymusowo przeszedł do rezerwy. W latach 70. XX w. był kierownikiem muzycznym Teatru Żydowskiego w Warszawie i cygańskiego zespołu *Roma* oraz konsultantem muzycznym zespołu *Rzeszowiacy* z Mielca.

Opracował muzycznie sześć polskich wersji musicalu *Skrzypek na dachu*. Wielokrotnie koncertował w całej Europie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Izraelu i Związku Radzieckim.

W 2002 r. w Synagodze Tempel odbył się koncert *Rodzynki z migdałami*, w wykonaniu powiększonego składu zespołu Leopolda Kozłowskiego. Koncert był zarejestrowany przez Telewizję Polską i wielokrotnie przez nią emitowany. Także w 2002 artyści, pod dyrekcją Leopolda Kozłowskiego, nagrali dwupłytowy album (w języku polskim i jidysz) zatytułowany *Leopold Kozłowski. Ostatni klezmer Galicji*. Uzyskał on status Złotej Płyty.

Jako kompozytor współpracował m.in. z Jerzym Kawalerowiczem przy jego filmie „Austeria”, był również konsultantem muzyki z getta w trakcie prac nad „Listą Schindlera” S. Spielberga. W tym ostatnim filmie także zagrał. Przez wiele lat współpracował z Jackiem Cyganem, z którym tworzyli piosenki żydowskie.

Był bohaterem dwóch filmów dokumentalnych: *The Last Klezmer* (reż. Yale Storm, 1994) i *Ostatni klezmer* (reż. Janusz Majewski, 2017).

Leopold Kozłowski był odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis” (2008 r.), a od 2014 r. miał tytuł honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. (J.W.)

Zebrał Józef Wyspiański

Listy z archiwum redakcji cz. V

W moim opracowaniu tak ująłem ucieczkę Żydów z obozu kurowieckiego. O tym, że wśród ss-manów byli też porządni ludzie, można było się przekonać na przykładzie komendanta obozu w Kurowicach. Od miejscowych, tj. hanaczowskich Żydów, dowiedzieliśmy się, że ów lagerführer był naprawdę dobrym człowiekiem.

Zabronił ukraińskim policjantom bicia i bezmyślnego znęcania się nad więźniami. Wyżywienie było w miarę znośne. Do obozu można było przemyścić mąkę z miejscowego młyna, a nawet chleb w bochenkach i nabiał. Podczas szczególnie złych warunków atmosferycznych (silny wiatr, zamiecie) pracę wykonywano w obozie. Od nich dowiedzieliśmy się też, że komendant obozu powiadomił jedną z Żydówek pracujących w kuchni jego żony o wyruszającej ze Lwowa, z dworca łyczakowskiego, grupy likwidacyjnej, składającej się kilkudziesięciu ss-manów. Ona natychmiast powiadomiła starszyznę obozową. Po jakimś czasie rozbrojono policjantów i samego lagerführera i wyłamano bramę obozu. Więźniowie odzyskali wolność i udali się w kierunku południowym.

Po niecałej godzinie na miejsce przybyła grupa likwidacyjna. W obozie pozostały tylko osoby starsze i niedołążne. Przybyłym ss-manom udało się trochę uciekinierów wyłapać. Rozstrzelano ich na terenie obozu jeszcze tego samego dnia.

Dużo Żydów ukryło się w zbożach i dopiero na drugi dzień dotarli do lasu. Komendant obozu, według jednej wersji, miał być karnie odesłany na front wschodni. W drugiej - miał być zastrzelony przez dowódcę grupy likwidacyjnej. Zdarzenie to miało miejsce w połowie żniw, na przełomie pierwszej i drugiej dekady sierpnia 1943 r. Pamiętam dobrze, jak po kilku dniach po ucieczce Żydów Niemcy zorganizowali potężną oblawę. Jednostka wojskowa w sile - jak szacowano - batalionu przeczesywała pola i lasy przylegające do Hanaczowa. Wyniku oblawy nie znam.

Od czasu ucieczki Żydów Hanaczów ponosił ogromne ciężary. Nie wiem, ilu Żydów ukrywało się w naszej wiosce. Nie wiem też, w jakim zakresie ludność udzielała wsparcia w postaci żywności. Natomiast powszechnie było wiadomo o szkodach wyrządzanych rolnikom przez tych nieszczęśliwców. Były duże szkody na polach i warzywnikach, a także w sadach owocowych. Znikał też drób. Wieczorami do wsi ciągnęły duże gromady wygłodniałych Żydów. Ukrywali się w stodołach i brogach, urządzając w nich legowiska na najbliższą noc. (16.02.1991 r.)

Mikołaj Kwaśniewski

Red. Na początku 1942 r. trzynaście z piętnastu obozów pracy w regionie, które powstały, zajmowało się budową dróg. Obozy w Jaktorowie, Kurowicach, Złoczowie i Lacku miały najwyższe wskaźniki śmiertelności. Niemiecki plan polegał na ukończeniu nowej arterii, która rozciągałaby się na wschód od Lwowa do Rostowa nad Donem. Obozy były zarządzane przez SS, policję i prywatne firmy, które utrzymywały kontrakty na budowę dróg. Szefem administracji obozu pracy dla powiatu złoczowskiego (w tym Przemyślany) był Friedrich Warzok.

Liczba Żydów w obozie pracy w Kurowicach wynosiła od trzystu do czterystu osób, z których około 10 procent stanowiły kobiety. Niemiecki personel obozowy liczył około pięciu osób, wspierany przez kilkudziesięciu ukraińskich strażników.

Pierwszy komendant Ernst Epple został przeniesiony na front z jednostką Waffen SS w 1943 r., jego zastępcą był Karl Kempka. Możliwe, że tak dobrze wypowiadali się Żydzi o pierwszym komendancie obozu. A. Geva określa Kempkę jako wyjątkowego mordercę. (Z powojennych relacji Żydów)

Byłem uczestnikiem zgrupowania w Hanaczowie do czasu drugiego napadu band ukraińskich na wioskę. W tym czasie dowodził nami rotmistrz „Franciszek”. Po tym napadzie zostałem skierowany do Lwowa i tam z grupą 10 członków AK wysłano nas do Warszawy na kurs w podchorążówce, którą ukończyłem w maju 1944 r.

Następnie droga moja wiodła przez Kraków, Tarnów i Sandomierz. Brałem udział w kilku walkach i szlak bojowy zakończyłem między Szczucinem i Pacanowem nad Wisłą, gdzie zostałem ciężko ranny. W szpitalu doczekałem się problematycznego wyzwolenia. (12.07.1991 r.)

Jacek Lipski

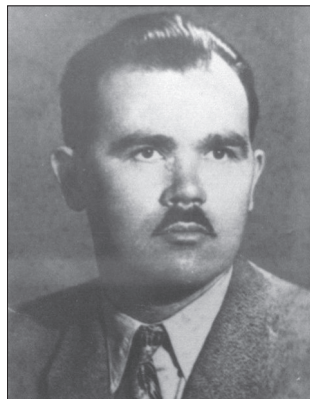
Red. „Franciszek” („Julian”) to kpt. Józef Bosek, komendant przemysłańskiego Obwodu AK (09.1943-04.1944). Zastąpił zlikwidowanego przez „Maczugę” Józefa Stawińskiego (właściwe nazwisko Bunio Mittelbar). Nie znane są szczegóły walk AK w obszarze podany przez J. Lipskiego.

W nadesłanych kopiach o „Piracie” jest trochę nieścisłości, a szczególnie w datach. Stwierdzam jeszcze raz, iż został on zastrzelony w pierwszych dniach września 1943 r. Okres ten dokładnie pamiętam. Kiedyś również wspominałem Panu o „Maczudze”. „Maczuga” miał nazwisko Lacruix, imienia nie pamiętam. Był aresztowany przez gestapo i siedział ze mną w jednej celi przez tydzień. Co się z nim stało, nie wiem. (19.02.1991 r.)

Rudolf Semkowicz

Red. „Maczuga”, mieszkaniec Winnik, został aresztowany w 5.11.1943 r. w willi H. Świeżkowskiej na ul. Paulińskiej 9 we Lwowie. Gestapowcy wspierani przez

policjantów ukraińskich otoczyli domek i wywiązała się walka. Rannego „Maczugę” Niemcy zabrali do więzienia. Katowano go w śledztwie, a później wożono na wózku po ulicach miasta, by wskazać znane mu osoby z konspiracji. W więzieniu był przynajmniej do kwietnia 1944 r. bo w tym czasie został aresztowany autor powyższej notatki, oficer wywiadu Obwodu AK w Przemyslanach R. Semkowicz „Zaremba”. Ponoć „Maczugę” zastrzelił gestapowiec w czasie próby ucieczki.



Rudolf Semkowicz
„Zaremba”.

Poważną wątpliwość budzi francuskie nazwisko Lacruix podane przez „Maczugę”. R. Semkowicz mógł znać „Maczugę” z racji jego wielokrotnego przebywania na terenie przemysłańskiego Obwodu AK. Natomiast „Zaremba” zapewne nie był znany „Maczudze”, dlatego przyswoił sobie i podawał nazwisko jednego z francuskich oficerów, którzy ukrywali się razem z nim w willi H. Świeykowskiej, gdzie zostali zastrzeleni przez gestapowców. Jak wspominali konspiratorzy z rejonu przemysłańskiego, w okresie międzywojennym „Maczuga” był aktywny w lwowskim półświatku.

Na wstępie pragnę wyjaśnić, że nie jest prawdą, jak podaje prof. J. Węgierski w książce pt. „W lwowskiej Armii Krajowej” (str.30), że do końca 1942 r., a nawet w tymże roku, w Obwodzie Przemysłań, należącym jeszcze do Inspektoratu Wschodniego, panował stan zerowy”.

Znam moich kolegów, którzy już wcześniej pracowali w konspiracji. Przed jednym z nich, który był moim przełożonym, składałem przysięgę w październiku lub listopadzie 1941 r.

Są też i inni znani mi, którzy przed tym już rozpowszechniali przepisywane na maszynie wiadomości z rodzącej się we Lwowie prasy konspiracyjnej. (12.12.1991 r.)

Mieczysław Twardochleb „Świtez”

Moim bezpośrednim przełożonym w konspiracji lwowskiej był Jan Żukrowski, akowiec z Przemysłań, który później mieszkał z matką we Lwowie. Jestem z nim w ciągłym kontakcie. Nie tak dawno otrzymałem list o treści podobnej do Pańskiego, czyli o konspiracji. Proszę przyjechać a przekażę Panu wszystkie zapamiętane okoliczności. (23.01.1991 r.)

Bronisław Kucharski

Jestem hanaczowianinem od urodzenia tj. od 1920 r. Do konspiracji należałem w 1943 r., gdy zostałem zaprzysiężony przez p. Kazimierza Wojtowicza, który był komendantem konspiracji hanaczowskiej. Uczestniczyłem w dwóch obronach wioski, a w maju Niemcy rozbili naszą grupę.

Po opuszczeniu Hanaczowa nasza grupa AK została rozwiązana. Ja pojechałem z kilkoma kolegami do Krakowa, do pracy na lotnisku. Niemiecką firmę prowadził polski inżynier o nazwisku Nowak. Jeżeli chodzi Panu o ogólne wiadomości o Hanaczowie, jak przebiegała obrona, to mogę Panu napisać. Ponieważ mój brat ma trochę spisana obronę, to mogę Panu przysłać. (17.03.1992 r.)

Jan Węgrzyn

Cieszę się, że Pan zbiera informacje o działalności oddziału kpt. „Procha”. Ze swej strony deklaruję Panu pomoc w takich zakresie, jakim mi jest znana ta działalność. Posyłam Panu materiały, z których wybierze Pan informacje interesujące. Po wykorzystaniu proszę o ich zwrot.

Wymienił Pan nazwiska kilku żołnierzy „Procha”. Ja bardzo dobrze pamiętam tylko p. Tadeusza Lipskiego i p. Leopolda Kozłowskiego. Z mojej miejscowości był w tym oddziale Jan Bojczuk, który już nie żyje, oraz z Hanaczówki p. Kazimierz; jego nazwiska nie pamiętam. On miał erkaem a ja byłem amunicyjnym. W Hanaczowie mieszkał też Kazimierz Bednarz, syn Józefa, mój rówieśnik, jednak nie pamiętam żeby on należał do oddziału partyzanckiego. (19.01.1992 r.)

Kazimierz Bednarz

Brałem udział w wycieczce do zamku świrskiego, razem z Tadeuszem Szulem, którą zorganizował komitet rodzicielski gimnazjalnej kl. III wraz z naszym wychowawcą mgr. Mieczysławem Piątkowskim. Przy zamku widziałem hodowlę ślimaków, a przez fosę i mostem była samotna baszta. W niej zamknęło się kilkudziesięciu mieszkańców Świrza i możliwymi środkami bronili się przed zagonem tatarskim. Ci ludzie nie zdążyli się schronić do zamku bo most już był podniesiony. Baszta wprawdzie miała mocne drzwi i okna przygotowane do obrony, ale nie wytrzymały naporu Tatarów. Na oczach broniących się w zamku wszyscy zostali wymordowani.

Byliśmy oprowadzani po całym zamku i po jego murach obronnych. W czasie ostatniej wojny zamek był coś w rodzaju domu czasowo-wypoczynkowego dla oficerów frontowych. Ostatni raz byłem w zamku w listopadzie 1944 r.

Pragnę jeszcze nadmienić, że utrzymywałem kontakt z panią Marią Etterle, jej bratem Kazimierzem (mieszkali razem we Lwowie, chyba przy ul. Żół-

kiewskiej, koło ratusza) od kwietnia 1942 r. Od niej i do niej wiele razy przynosiłem pocztę konspiracyjną do Przemyślan, do p. Zofii Procajłowicz, która była naszą wychowawczynią od kl. II do kl. VI szkoły powszechnej męskiej w Przemyślanach. W czasie okupacji niemieckiej nauczycielka była odpowiedzialna za pracę konspiracyjnych kobiet w przemysłańskim Obwodzie Armii Krajowej.
(16.12.1992 r.)

Mieczysław Twardochleb

Cdn.



Mieczysław Twardochleb
„Świtez”.

Jak się wiedzie braciom naszym w Brazylii?

Smutne losy czekają naszych wychodźców w Brazylii. Tyle razy o tem się już pisało i mówiło, a jednak wielu niedoświadczonych naszych biednych braci idzie na lep obietnic niesumiennych agentów-wyzyskiwaczy; opuszczają rodzinne strony i jadą za morze, myśląc, że tam złote góry znajdują. Jaki przykry zawód spotyka ich tam na miejscu, na to mamy znowu dowód w zeznaniu kilku wychodźców galicyjskich.

Wychodźcy ci, Jan Zazulak ze Świrza, Iwan Smaha a z Rudaniec, Seńko Danilczuk z Poluchowa i Jan Chmiel z Olszanicy, powróciwszy z Parany w dniu 14 z. m. do Genui, przybyli w towarzystwie Salezyana X. Dudy do biura konsula austriackiego i zeznali tam protokularynie, że za namową agenta Sylwia Nodari, który im czynił jak najbardziej zachęcające obietnice, przed około sześcioma miesiącami udali się do Brazylii. Z Rio dostali się wnet do Parany, gdzie zrazu znaleźli pracę i przez pierwsze cztery miesiące byli zupełnie zadowoleni. Z nastaniem jednak pory dżdżystej stracili wszelkie zatrudnienie. Pomimo przyrzeczenia, nie otrzymali ani kawałka gruntu, a pracę ich wyzyskiwano przy budowie kolei; mieszkali w barakach, gdzie ich dzieci nieustannie chorowały. Dla ocalenia dzieci nie wahali się ponieść znacznych wydatków i zebrawszy resztki mienia, zakupili karty okrętowe, aby opuścić kraj, do którego niesumienni agenci ich zwabili. Mieli początkowo zamiar osiedlić się w okolicy Kurytyby, gdzie jednak wszystkim wychodźcom z Galicyi źle się powodzi; lata mijają, zanim który wychodźca dostanie kawałek gruntu. Nadto wychodźcy z Prus

i Rosyi tak zapelnili stan Parana, że nie ma co w nim robić. Niechaj to wszystkim posłuży za przestrożę!

(*Przewodnik Katolicki* z 19.01.1896 r., zachowano pisownię)

Józef Wyspiański

Dekret rozmieszczenia dóbr Dominika hr. Cetnera z 1782 r.

Dzięki uprzejmości p. Kingi Winnickiej redakcja biuletynu wzbogaciła się o ciekawy dokument dotyczący posiadłości Dominika Cetnera z końca XVIII w., znajdujący się w Lwowskiej Bibliotece Naukowej (jego wersję cyfrową posiada wrocławskie Ossolineum). Nosi on nazwę: *Decretum collocationis in Bonis [Świrz et Świrzyk cum attinentiis] Dominici Comitis Cetner. 1782*. Obszerny rękopis w języku łacińskim posiada 312 stron. Wyrazy polskie są użyte bardzo rzadko.

Oprócz różnych opisów dokument zawiera wykazy „właścicieli” domów, komorników i ogrodników (łącznie z Żydami) o następujących liczbach: w Świrzu - 164 nazwisk, Świrzyku - 40, Kopaniu - 10, Chlebowicach Świrskich (wieś i Miasteczko) - 85, Niedzieliskach - 33, Tuczej (i część Prybenia) - 32, Stokach - 25, Strzałkach - 40, Wojciechowicach - 43, Żędowicach - 35, Knihinicach - 156, Zagórzy - 50, Jawczy - 71, Wasiczynie - 54 i Oskrześcinu - 48. W sumie w dobrach D. Cetnera znajdowało się 778 „właścicieli” gospodarstw i 108 Żydów. Nazwiska Żydów spotykamy jeszcze w formie odojcowskiej, ponieważ „germańskiego chrztu” Austriacy dokonali dopiero w 1787 r.

Z porównania wykazów gospodarzy pańszczyźnianych w Świrzu i okolicy okazało się, że takie same już były publikowane w biuletynie „Spotkania Świrzan” w numerach: 93, 94, 102, 103 i 108. Otrzymano je z archiwum przemyskiego, gdzie stanowią treść dokumentu pt. *Akta klucza Świrz*, o sygnaturze 56/1968/0/-/1. Można sądzić, że *Decretum...* i *Akta klucza Świrz* mogą być tożsame lub czas ich napisania dotyczy zbliżonych lat. Jeżeli oba zawierają te same treści, to zapewne kopia znajdowała się we Lwowie, początkowo w urzędzie austriackim, a oryginał wędrował z właścicielem dóbr świrskich. W jaki sposób odnalazła się w archiwum przemyskim? - nie wiadomo.

Wykazy chłopów pańszczyźnianych z Tuczej, Żędowic i Wojciechowic zostaną podane w biuletynie.

Najbardziej czytelną częścią *Decretum...* jest spis treści znajdujący się

na początku dokumentu, gdyż zawiera dość dużo wyrazów polskich. Ta część strony posiada następujący zapis (zachowano pisownię):

Inwentarz poddanych Świrza & Świrzyka pagina [strona] 77, 78, 79.

Wyciąg prowentu Świrza & Świrzyka pag. 113, 114.

Taxa lasow i opisanie ich pag. 122 et sega... (nieczytelny).

Taxa Dobr Koz... (nieczytelny) z Lasami pag. 126.

Sumy Kościoła Świrskiego pag. 132, 133, wolny wyrąb i mlewo pag. 273, 274, 275.

Tabela długow kolokowanych pag. 147.

Locatio proboszcza Świrskiego pag. 177, 178, 179.

Część Kopani [Kopania - J.W.] przez Cetnerów nabyta pag. 182.

Kolokacya Świrza & Świrzyk pag. 184, 262, usq... 280.

Konstytucya Arędy, która do Kupani rozciąga się pag. 270.

Granica Probostwa Świrskiego od gruntow Dworskich Państwa Świrza w czasie kolokacyi renowywana pag. 153, 154, 155, 156, 157, 158.

Uwagi: *Locatio* - uposażenie, *prowent* - dochód z gospodarstw rolnych, *kolokować* - według dawnego prawa: osadzać wierzyciela na części majątku dłużnika lub umieszczać kogoś w spisie wierzycieli, *renowować* - odnawiać.

Oprócz zbiorczych wykazów nazwisk gospodarzy pańszczyźnianych w dokumencie znajdują się wyróżnione nazwiska z danej miejscowości. Nie jest znany powód ich podania. I tak w Świrzu mamy (str. 177): Jana Czerniaka, Franciszka Wadiaka, Mateusza Drączkowskiego, Wojciecha Hutnika, Mateusza Hutnikowa, Piotra Łabę, A. Osnicką, Stanisława Wilganowa i Lejbę Szmulnikowa.

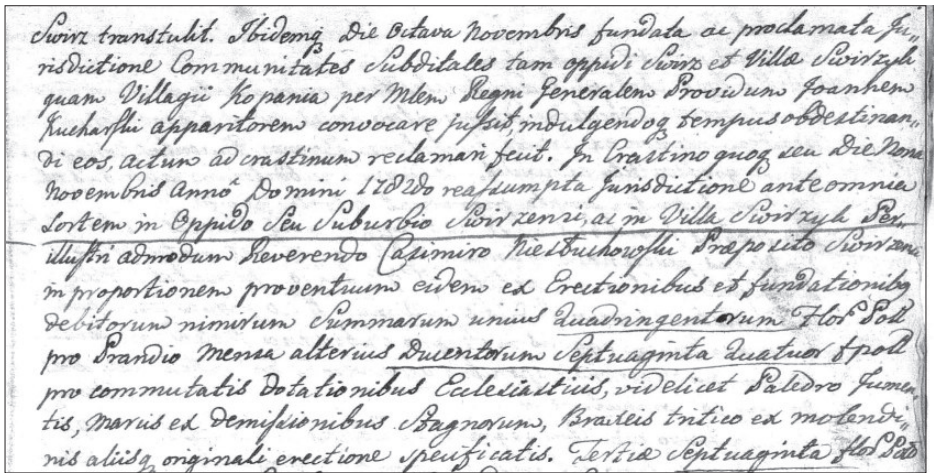
Na Świrzyku jest ich mniej: Iwan Hołowaty, Andrzej Kurowicki, Iwan Petryszyn - zięć Kurowickiego, Michał Zajac i Walko Drab (chałupnik). Te nazwiska są ponownie wymienione na str. 179. Na str. 180 cztery nazwiska: Michał Młynarz z synami i zięciem, Petro Hałajko, Michał Wiatrowski z Krzyśkiem zięciem i Jaśko Kliszczyński.

W Kopaniu są tylko dwa nazwiska (str. 179-180): Jan Matkowski i Stanisław Stolarz, zaś na str. 182 znów trzy z tej wioski: Franciszek Kłosowski, Wasyl Hałajko, Jan Podłużewicz i Jan Podhrebny.

Z Chlebowicami Świrskimi związane są następujące nazwiska (str. 186): Wasyl Hrynczyszyn z bracią [braćmi], Woytko Rura, Stach Antoniszyn, Woytko Rurow na Cywakowym, Hryńko Ciura na Pawłowym, Mychajło Hryńka Suszka, Iwan Małanczyn, Lesko Procyk, Macko Michałkow, Bartko szwagier Machow, Juzko Rurow, Stefan zięć Wasyla Zinkowego.

Na str. 188 kolejne nazwiska, zapewne powiązane z tą wioską: Juzko Antona Zadwornego, Jasko Kosciow, Pawło Petryszyn, Krzysko Petryszyn i Iwan Muzyka. Na stronie następnej kolejne: Iwan Kulik, Jasko Jędrucha Ciura,

Stefan Jędrucha Ciury, Senko Wasylow Kwaśniczka. Na str. 191: Zbyszko Grzeszczyszyn, Juzko Kasprow Podcerkiewny, Iwan Senka diaka podsadek, Jasko Senka, zaś na następnej nazwiska: Macko Pagura Gumienny, Tymko Zinkow z Fedkiem Gonere, Jędruch Leskow, Tymko Gumienny, Jacko Stefana Antonowego z Iwanem Hrynczyszynem i Wasyl Przyszlak. Na str. 193: Macko Juzka Zadwornego i Sobko Polowy.



Summa transtulit. Ibidem die Octava Novembris fundata et proclamata Jurisdictione Communitates Subditales tam oppidi Swirzani et Villa Swirzani quam Villagii Kopania per Mlem Regni Generalens Provicum Joannem Kuchalski apparitorem convocare jussit, indulgendos tempus obdistanti di eos, actus ad crastinum reclamari fecit. In crastino quoque seu die Nonae Novembris Anno Domini 1722o resumpta Jurisdictione ante omnia sortem in Oppido seu Suburbio Swirzani, et in Villa Swirzani per illustri admodum Reverendo Casimiro Welschhoroffi Praeposito Romanam in proportionem proventuum eadem ex Ereccionibus et fundationibus debitorum nimirum Summarum unius Quadringentorum Flor Pol pro Brandio Mensa alterius Ducentorum Septuaginta Quatuor et post pro commutatis Dotationibus Ecclesiasticis, videlicet Salvato Fumatis, Marus ex demissionibus Bagnorum, Bravilis tritico ex molendinis aliisq; originali erectione specificatis. Tertia Septuaginta Flor Pol

Początek str. 177

Strona 195 zawiera szereg nazwisk: Pawło Młynarz, Marcin Szewcow, Tomko Antoniszyn, Stach Stepowany, Petro Mielnik na Chyminy i Stach Bober. Na kolejnej: Juzko Mostowy, Daniło Martinow, Stach Stepowany, Stefan Mudrak z Andruchem Filio, Fedko i Stach Morozy, Franko Mudrak i Stefan Lipny na Makuchowym.

Na str. 198 znów kilkanaście nazwisk: Iwanicha Cudna, Fedko Darszowski, Piotr Szewcow, Olexa Kulik na Szczepańskiego, Iwan Ciura na Iwana Tkacza, Hrynko i Anton Kulik, Tomko Jedynek z Burban, Iwan Peneha, Hrynko Stepowany na Dackowym, Hrynko Łuczki Martynowego, Jasko Martynow, Iwan Martynow z Hrynkem Synem, Woytko Zadwórnego Zięc, Mychajło Jedynek, Fedko Zięc Skurniakow, Wasyl Stefana Skurniaka Syn, Fedko Dacko, Iwan Dacko Lipnego Syn, Matwiy Dmyterko, ... (brak imienia, urwany fragment strony) Pasternak, Ławryk Macka Burbana, Woytko Burbanow, ... Iwana Przysięznego, Petro Iwana Przysięznego, Hrynko pod Groblą, Iwan Tkacz, Fedko..., Anton Słabicki, Iwas Mielnik ze Stefanem, Jaszczycha Bednarka z Łu-

kaszem Zięciem, Stach Przysiężnego i Kazimierz Gala, Paranka Jaska Kasprowego, Woytko Słabicki, Kasper Kuchmistrzow, Anton Macyszyn, Anton Pawłow, Jasko Bartkow, Wasyl Hawryszkow, Jasko Przysiężnego, Stefan Przysiężnego, Piotr Gala, Ławryk Kowal, Krzysko Bartkow, Jasko Bednarz na Ogrodzie Zinkowym, Kazimierz Olearzow,

Z Tuczną mamy związanych kilka nazwisk (str. 247): Hryngo Drapak i Jasko Genero, Jasko Zołtański Gurski, Jasko Burbonow, Pawło Boykow, Hnat Drapak i Hnat Bilikow, zaś na str. 249 kolejne: Kazimierz Orłowicz, Iwasko Fedczyszyn, Macko Michałkow Gurski, Anton Michałkow Gurski, Piotr Drapakow Kobrynski, Olexa Nahay i Iwan Myrkow. Dwie strony dalej widnieją: Michał Drapakow, Marianna Gurniaczka z Iwanem, Stach Burban, Anton Łuczkw, Fedko Kozaczek, Nikita Łuczkw, Les Łuczkw z Jakubem Genero, Petro Łuczkw, Daniło Gurniak na Jaska Mazura osadzie, Hryngo Bilikow na Piotra Szewca, Tomko Burbon, Hryngo Tracz, Iwan Przyszlak z Olexą, Jędruch Gurniaszczyn, Michał Jędrzeja Mazura, Jasko Jędrzeja Mazura na Sobkowym, Michał Krzywego, Michał Lawrykow Gurski, Jędruch Boyko Bednarz Ogrodnik na Karczmisku dawnym i Sobko tkacz.

W końcowej części dokumentu, na str. 310, są podane strony zawierające opis granic pomiędzy miejscowościami.

Granities

Inter [między - J.W.] Niedzieliska et Oppidum [miasto - J.W.] Swirz Pag. 96, 97.

Inter Niedzieliska et Hlibowice pag. 97, 98.

Inter Hlibowice et Żędowice - 98, 99.

Inter Uyciechwice et Żędowice - 99, 100.

Inter Uyciechowice et Tuczne - 100.

Inter Tuczne et Hlibowice - 100, 101, 102.

Inter Hlibowice et Oppidum Świrz - 102.

Inter Hlibowice et Stoki - 103, 104, 105.

Inter Oppidum Swirz et Willam sen(?) Sortes Haereditanas in Stoki - 105, 106, 107.

Inter Stoki et Stryłki [Strzałki - J.W.] - 107.

Bronisław MJ Kamiński

Odwaga dla przyszłości

Z Ciemierzyniec do Lusiny

Po II wojnie światowej Dolny Śląsk zaludnił się głównie przesiedleńcami z kresów wschodnich. W pobliżu Strzegomia, we wsi Lusina, osiedlili się mieszkańcy

wsi Ciemierzyńce, z powiatu Przemyślany, woj. Tarnopol. Ciemierzyńce są tak pięknie położone, że przed wiekami mógł ten krajobraz kusić do osiedlania się. Do rdzennej ludności ukraińskiej, nazywanej niegdyś Rusinami, dochodzili Polacy, Żydzi, Ormianie, a po licznych wojnach pozostawali tu jacyś niewolni Tatarzy i Turcy, którzy z latami i pokoleniami asymilowali się. Ich pochodzenie można było zauważyć we wschodnich rysach twarzy lub w przezwiskach, bardzo często tu stosowanych.

Ludzie budowali domy wzdłuż rzeki, niektóre z nich wspinały się na zbocza, inne uchodziły w pola, aż gdzieś popod lasy do Białego; miejscowość bardzo rozległa. Najpiękniej ulokowały się świątynie. Na jednej górze stoi cerkiew grekokatolicka, przepiękna, jakaś bardzo młoda, a na drugiej, po przeciwnej stronie rzeki, stoi kościół rzymskokatolicki, przykurzony, trochę podniszczony, jakby bardzo zabytkowy, wygląda na starszego niż jest nim naprawdę, teraz odbudowywany.

Wieś była dosyć duża, liczyła przed 1939 r. prawie 2800 mieszkańców, w większości ukraińskich. Najbliższe miejscowości to Dunajów, Wicyń i Białe. Ze wzgórz Ciemierzyniec widać było wszystkie te trzy okoliczne miejscowości. Najbliżej było do Wicynia, wystarczało wejść na niewielkie wzgórze i już się było pod wicyńskim Klasztorem Bazylianów. Klasztor ten ufundowali Sobiescy, a Jakub Sobieski (ojciec króla Jana III) i sam król kochali te okolice. Były szkoły, kościoły i cerkwie. Polacy i Ukraińcy szli w pielgrzymkach do cudownego obrazu Matki Boskiej Wicyńskiej w tym klasztorze. W 1846 r. w pożarze spłonął klasztor, ale obraz nie spłonął. Przeniesiony do pobliskiego Klasztoru Bazylianów w Krasnopuszczy nadal był celem pielgrzymek. Miejsce, na którym stał klasztor nazywało się „Klasztorne”. Pole to wykupiła potem rodzina Kulińskich, a z tej rodziny sławnym wicyniakiem stał się gen. Mieczysław Kuliński, zastępca szefa sztabu generalnego Wojska Polskiego w czasie wojny z bolszewikami w 1920 r.

Symbole wiary łączą ludzi, są nawet ponad wyznaniem i pozwalają ludziom przetrwać trudne czasy. Trudnych prób nigdzie nie brakuje, a na Podolu było ich szczególnie dużo. Od czasu, gdy Polacy tam się znaleźli, czyli od XIV wieku – a wtedy właśnie były początki tych trzech miejscowości - plagą były najazdy tatarskie, potem także tureckie. Wszystko to ludzie potrafili przetrwać, organizując się w oporze w zamku dunajowskim, pomorzańskim, w okolicznych mniejszych zamkach i w lasach wicyńskich. Nieprzyjaciel zewnętrzny, do tego innej religii, języka, a nawet koloru skóry jednoczył Polaków i Ukraińców. Ostatni wielki najazd tatarski miał miejsce w 1694 r. i został powstrzymany tuż przed Wicyniem, w Hodowie, gdzie 600 polskich huzarów, wspomaganych przez ludność miejscową zmusiło do odwrotu ponad 40 000 armię tatarską. Odtąd zaczęło brakować wroga zewnętrznego, Polacy i Ukraińcy patrzyli już tylko na

siebie.

Dla Ukraińców Polacy byli gośćmi, którzy bardzo przydali się w obronie przed najazdami ze wschodu, ale gdy niebezpieczeństwo przeminęło, to Polacy potraktowani zostali jako goście nie proszeni. Do tego możniejsi Polacy - magnaci, nie potrafili zrozumieć tej sytuacji. Ukraińcy na swojej własnej ziemi czuli się spychani. Zaczęła tworzyć się gleba do konfliktów, wzmacnianych w XX wieku przez różne siły zewnętrzne. Bolszewicy, którzy tu się pojawili, pokazali, że trzeba bić i zabijać bogaczy, niezależnie od tego jakiej są narodowości, a hitlerowcy mobilizowali do zabijania każdego innej narodowości i kultury, terroryzowania i mordowania na każdym kroku. Ta porażająca metoda walki stosowana przez oddziały nacjonalistów ukraińskich UPA zagłuszała miłosierdzie i wszelkie religijne symbole.



Kościół w Ciemierzycach jako stajnia dla owiec.
Fot. Adam Groblewski.

mach i w ludziach dorosłych nie było miejsca dla niej. Ukraińcy uważali, że przeniosła się do serc ukraińskich, a Polacy, że tylko do polskich. O Jej rodakach Żydach prawie nikt nic nie mówił. Pani Wicyńska z Krasnopuszczy powędrowała nawet do pobliskiego Zborowa.

Mój znajomy ze Zborowa, Żyd Milek, który przeżył to piekło, już jako stary lekarz w Kudowie opowiadał mi, jak to we wsi Kuklińce pod Zborowem ukrywali się z całą żydowską grupą u polskiego gospodarza, w pomieszczeniu za sztuczną przegrodą, w której wejście było zasłaniane kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Zborowskiej. Opisałem te przygody dra Milka w książce pt. „Kilkoro z nas”. Do tego domu wpadli hitlerowcy i Żydzi ledwie zdążyli wejść przez

Nie szły już pielgrzymki do Krasnopuszczy, strach było iść przez tamtejsze lasy, pola, nawet przechodzić koło domów, w których nie wiadomo, kto może być. Ten strach paraliżował nie tylko Polaków i Żydów, ale także i tych Ukraińców, którzy nie popierali takiej metody walki i za odmowę poparcia tak samo ginęli. Niektórzy mówili, że Matka Boska Wicyńska z Krasnopuszczy przeniosła się do serc dzieci, bo w do-

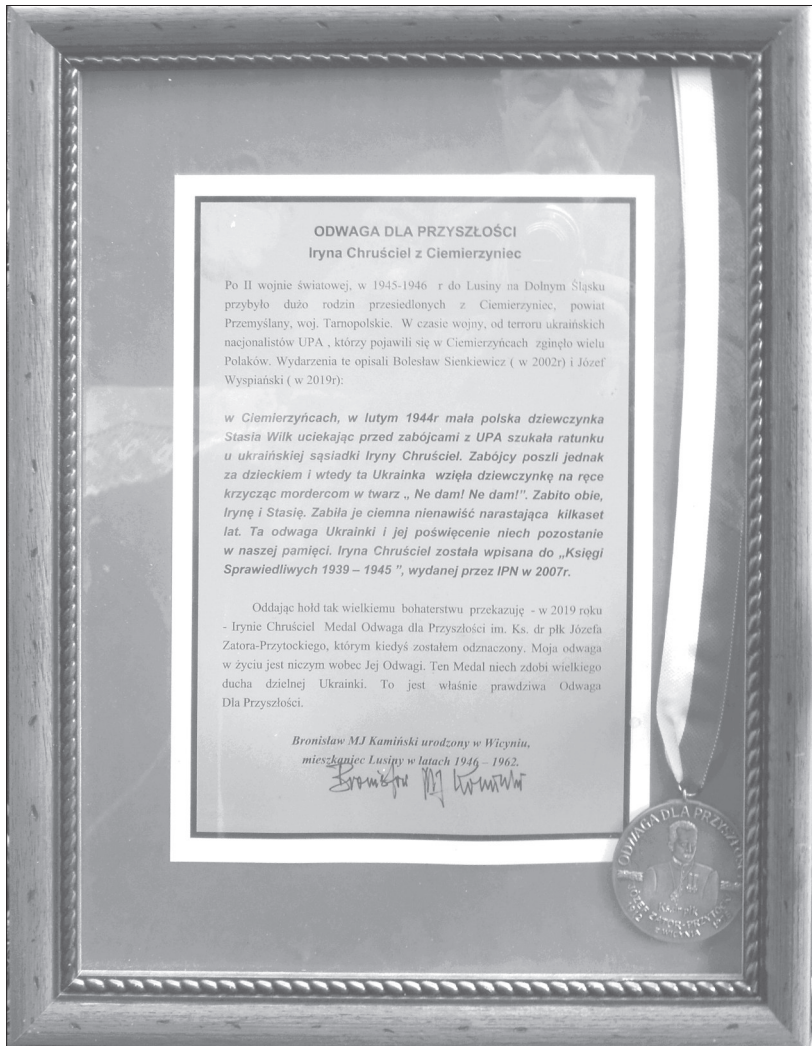
ten wąż; obrazu nie zdążyli trwale zawiesić, więc Hersz Furman podtrzymał obraz na jednym palcu. Hitlerowcy rozglądali się po pomieszczeniu, Hersz cały drżał, ale obraz nie drgnął. Ile można tak wytrzymać? Normalnie nie tak długo, a Hersz wytrzymał i hitlerowcy niczego nie zauważyli.

Wszystko można wyjaśnić normalnymi zjawiskami materialnymi, a jednak czasami pozostaje nam jakiś mniej zrozumiały margines. Pani z obrazu Wicyńskiej z Krasnopuszczy pewnie nie mogła być wszędzie w tym samym czasie, coś i kogoś musiała wybierać, ludzie muszą sami sobie jakoś radzić. Patrząc na to trochę jakby z góry i z boku, można by powiedzieć, że ludzie sami powodują wielkie błędy, bez mieszania w to nieba i piekła, i że sami muszą w tym zdać jakiś ważny egzamin. Już uczeni zauważyli, że w ewolucji świata błąd ludzki może mieć znaczenie nie tylko w upadku, ale także w przyspieszeniu rozwoju, jakby w jakimś impulsie ku samonaprawie i zadośćuczynieniu całemu widzialnemu i niewidzialnemu światu. W religiach znalazło to swój wyraz w niewinnym cierpieniu i samoofiarowaniu, poruszającym serca i zmieniającym ludzi.

Medal „Odwaaga dla Przyszłości”

W czasie II wojny światowej, ksiądz rzymskokatolicki z Wicynia Józef Zator-Przytocki znalazł się w małopolskiej organizacji AK, gdzie był kapłanem. Walczył z hitlerowcami, był dzielnym żołnierzem, doszedł do stopnia pułkownika, otrzymał za męstwo wojenne order Virtuti Militari. Po wojnie, zamiast nagrody, został aresztowany przez władze komunistyczne, torturowany i skazany na długoletnie więzienie. Stał się wzorem odwagi i niezłomności. Po wyjściu z więzienia żył, jakby nic mu nie zrobiono złego, był nadal aktywny, odbudował kościół w Gdańsku. Zmarł w 1978 r. Jego rodacy z Wicynia, przesiedleni na ziemie zachodnie i znajdujący się w różnych krajach świata ustanowili Medal im. Ks. dra płk. Józefa Zatora-Przytockiego „Odwaaga dla Przyszłości”. Odznaczono nim wiele osób działających odważnie na różnych polach, wręczano żyjącym i wręczano pośmiertnie. Wicyń - całkowicie polska miejscowość - dobrze zorganizowana i zaprawiona w walkach w swojej blisko 600-letniej historii stawiała silny opór upowcom i oddziały UPA nigdy do Wicynia nie weszły. Polacy z Ciemierzyniec, Białego i Dunajowa znajdowali tu ocalenie. Ta niewielka społeczność mimo rozproszenia po wielu krajach spotyka się, by nagrodzić czyjąś odwagę swoim symbolicznym Medalem. Przyznawany jest za odwagę w walce zbrojnej z tamtych lat, ale także za odwagę w walce o godność ludzką teraz i za działania, którym wierny był ks. dr Józef Zator-Przytocki. Wśród odznaczonych tym Medalem jest także Niemiec, prof. Franz Josef Frohn z Aachen. Mnie również przyznano ten Medal. Po przeczytaniu książek Józefa Wyspiańskiego o ofiarach OUN-UPA w powiecie przemysłańskim, w Ciemie-

rzyńcach, Białem i Dunajowie, i po zapoznaniu się z opisami innych autorów - znalazłem tam ludzi zasługujących na ten Medal tysiąc razy bardziej ode mnie. Spokorniałem wobec Ukrainki Iryny Chruściel z Ciemierzyniec i skierowałem do Niej ten dalszy tekst.



Ramka z tekstem autora poświęconym Irynie Chruściel wraz z Medalem im. ks. dra płk. Józefa Zator-Przytockiego.

Odwaga Dla Przyszłości - Irina Chruściel

Po II wojnie światowej, w latach 1945-1946, do Lusiny na Dolnym Śląsku przybyło dużo rodzin przesiedlonych z Ciemierzyniec, powiat Przemysły, województwo Tarnopol. W czasie wojny, od terroru ukraińskich nacjonalistów z UPA, którzy pojawili się w Ciemierzynicach, zginęło wielu Polaków. Wydarzenia te opisali Bolesław Sienkiewicz (w 2002 r.) i Józef Wyspiański (w 2019 r.):

W Ciemierzynicach , w lutym 1944 r. , mała polska dziewczynka , Stasia Wilk, uciekając przed zabójcami z UPA szukała ratunku u ukraińskiej sąsiadki Iryny Chruściel. Zabójcy poszli jednak za dzieckiem i wtedy Ukrainka wzięła dziewczynkę na ręce krzyżąc mordercom prosto w twarz: „Ne dam! Ne dam!”. Zabili obie, Irynę i Stasię. Zabiła je ciemna nienawiść narastająca kilkaset lat. Ta odwaga Ukrainki i Jej poświęcenie niech pozostanie w naszej pamięci. Iryna Chruściel została wpisana do „Księgi Sprawiedliwych 1939 – 1945” wydanej przez IPN w 2007 r.

Oddając hołd tak wielkiemu bohaterstwu, przekazuję w 2019 r. Irynie Chruściel Medal „Odwaga dla Przyszłości”, którym kiedyś zostałem odznaczony. Moja odwaga w życiu jest niczym wobec Jej Odwagi. Ten Medal niech zdobi wielkiego ducha dzielnej Ukrainki. To jest właśnie prawdziwa Odwaga dla Przyszłości.

Medal i tekst umieszczono w świetlicy wiejskiej w Lusinie. Bronisław MJ Kamiński, urodzony w Wicyniu, mieszkaniec Lusiny w latach 1946 – 1962.

Red. Poniższe wspomnienia otrzymano z Żydowskiego Instytutu Historycznego. Redakcja bardzo dziękuje za przekazany tekst i przyzwolenie jego przedruku. Zachowano oryginalną pisownię.

Hałcnów, dnia 29 października 1960 r.

Do
Żydowskiego Instytutu Historycznego
w Warszawie

Ośmielam się przesłać P.T. Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu mój skromny pamiętnik o pomordowanych Żydach w czasie okupacji hitlerowskiej, w moim rodzinnym mieście Przemysły, obecnie położonym na terenie USRR.

Uważam, że o ile nikt z Przemyślan ani też nikt z mieszkańców tego miasta obecnie zamieszkałych na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dotychczas nie opisał o pomordowanych w Przemyślanach Żydach, z którymi jako bliźnimi współżyłem, współpracowałem, którzy mnie znali, a ja Ich - pragnę to uczynić - mając na uwadze, że co jest utrwalone pisemnie i w właściwym miejscu - może przetrwać długo dla pamięci potomnych.

Ci co przeżyli okupację hitlerowską powinni pamiętać o pomordowanych, bo po nich nie pozostał żaden widoczny ślad i z upływem czasu mogą być zapomniani, mimo że byli i żyli.

Proszę o przyjęcie tego skromnego pamiętnika względnie o skierowanie według swego uznania, gdzie należy dla utrwalenia pamięci po pomordowanych Obywatelach Polskich i Synach Izraela.

Ja pochodzę z Przemyślan i przebywałem tam od urodzenia, jak moi przodkowie. 27.04.1944 r. musiałem opuścić rodzinne miasto i mieszkałem we wsi Białobrzegi pow. Łańcut. Od roku 1946 z rodziną mieszkam stale we wsi Hałcnów pow. Bielsko wojew. Katowice .

Z wysokim poważaniem
Józef Kolabiński

Pamiętnik

o wymordowaniu Żydów w Przemyślanach w czasie okupacji hitlerowskiej, trwającej tam od 1. VII. 1941 r. do miesiąca czerwca 1944 r.

Miasto powiatowe Przemyślany, położone jest nad rzeką Gniłą Lipą, w odległości 45 km na południowy wschód od Lwowa. Przed 1 września 1939 roku w mieście Przemyślany zamieszkiwało 50% Żydów, 35 Polaków i 15% Ukraińców. W centrum miasta 90% domów piętrowych i parterowych stanowiły własność obywateli wyznania mojżeszowego.

W centrum miasta znajdowała się synagoga murowana z XVIII wieku; kryta blachą, a w połowie wysokości dachu ustawione były z czterech stron pięknie wykonane żelazne sztachety. Prócz synagogi w mieście znajdowało się 3 domy modlitwy.

W odległości około 1 km na północny zachód od synagogi na wzgórzu, znajdował się duży cmentarz żydowski o obszarze około 2 hektarów z niezliczoną ilością pomników i nagrobków kamiennych, gdzieniegdzie marmurowych. Powyższy cmentarz sięgał okresu XVIII wieku. Od strony południowej stał tam pomnik-nagrobek dra Jakuba Schenkera, seniora adwokatów w kancelarii, u którego pracowałem w latach 1913 - 1914 jako pomocnik kancelaryjny.

W odległości około 300 m na południowy zachód od synagogi, na małym wzniesieniu, znajdował się stary cmentarz żydowski o powierzchni około pół hektara, pochodzący z XVII wieku, graniczący od południa z ulicą Wybranowskich, przy której mieszkałem.

W centrum tegoż cmentarza znajdowały się 2 groby z nagrobkami ozdobionymi ornamentami i wyrytymi napisami hebrajskimi, bardzo dobrze zachowanymi. W jednym z tych grobów tj. wyższym, jak było w mieście wiadomym i powszechnie tam znanym, pochowany był sławny rabin Majer. W miesiącu czerwcu każdego roku, tak przed I wojną światową jak i przed II wojną światową, do grobów tych przybywali pielgrzymi, rabini oraz rabini z Bełżca.

Na tym cmentarzu, na dole od strony wschodniej, znajdowało się między innymi nagrobkami, 2 nagrobki również ozdobione ornamentami i napisami hebrajskimi, u góry których widniały orły piastowskie. Te właśnie dwa nagrobki w okresie międzywojennym, w powiększonych zdjęciach, umieszczone były w gablotce na wstawie regionalnej w Tarnopolu - które tam również widziałem.

Cmentarz ten, ogrodzony parkanem przed II wojną światową, a także i nadzorowany z ramienia miejscowej żydowskiej gminy wyznaniowej, położony był między gospodarstwami chłopskimi ówczesnych właścicieli, a mianowicie od strony wschodniej Józefa Zapłatyńskiego a od strony zachodniej Wojciecha Zdrzałki.

Wskutek tego położenia ten starożytny cmentarz ocalał od profanacji hitlerowskiej i do dnia 27 kwietnia 1944 r. był nietknięty. W dniu tym opuściłem swe rodzinne miasto z wielu rodzinami polskimi z powodu grasujących tam w owym czasie niebezpiecznych band.

Wojska hitlerowskie wkroczyły do Przemyśla w dniu 1 lipca 1941 r. (wtorek). W dniu 4 lipca 1941 r. tj. w piątek po południu, została podpalona synagoga główna z pewną ilością Żydów, starców, których - jak słyszałem - hitlerowcy przymusowo tam wpędzili. Następnie bańkami z wojskowych aut ciężarowych wnosili benzynę, którą oblali wewnątrz synagogi drewniane urządzenia i znajdujące się tam ławki. Wewnątrz zapalili, a następnie drzwi główne od zachodu oraz boczne od strony północnej pozamykali. Z odległości około 350 m, ze swego podwórza znajdującego się na wyższym terenie, wraz z rodziną i sąsiadami, widzieliśmy jak synagoga się paliła, a zauważyliśmy dopiero wówczas, gdy górne okna piętrowe synagogi popękały i uchodził czarny gęsty dym. Pożar synagogi trwał i przez noc, w następnym dniu skutkiem spalenia się dachu, blacha ze sztachetami żelaznymi zsunęła się i przykryła spalone mury synagogi. [1]

Równocześnie z synagogą spalono kilka sąsiednich starodawnych domów drewnianych (dębowych). W tym czasie w jednym z tych domów spalono żywcem Izaaka Löwa z zawodu ślusarza - którego - jak się później dowiedziałem - gdzieś złapano i siłą wciśnięto pod żarzącą się grubą belkę stropową płonącego domu.

W dniu 8 lipca 1941 r. ogłoszono w mieście, że Żydzi muszą nosić opaski z gwiazdą Syonu. Po tym czasie, za jakie 2 tygodnie, przechodząc chodnikiem przez miasto przy głównej ulicy naprzeciw spalonej synagogi, widziałem z odległości kilku metrów leżący częściowo w rynsztoku a częściowo na drodze rozwinięty długi rulon pergaminu długości kilku metrów, na którego białym tle widniały drukowane czarne hebrajskie napisy. Pochodziło to z profanowanej świętości religijnej wyrzuconej poprzednio z synagogi. Nikt tego nie odważył się zabrać i przechować. Pergamin leżał tak przez dłuższy czas.

W dniu 4 października 1941 ogłoszono w mieście pisemnymi ogłoszeniami, że żydowscy mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat mają się zgłosić z łopatomami do pracy w następnym dniu i jako miejsce zbiórki wyznaczono dziedziniec b. gimnazjum.

W następnym dniu tj. 5 października 1941 zgłosiło się tam na wezwanie około 400 Żydów bez względu na zawody i wykształcenie. Tamże następnie ich posortowano w grupy po 100 ludzi i oddzielnie pod eskortą gestapowców zaprowadzono do lasu znajdującego się w północnej stronie miasta tzw. „Brzeziny”, gdzie - jak się później okazało - każda grupa na oddzielnej polanie musiała sobie kopać wspólne groby.

W dniu tym przed wieczorem z tegoż lasu dała się słyszeć strzelanina i straszne krzyki mordowanych, co trwało 2 - 3 godziny. Tam zostali wszyscy wymordowani i wystrzelani. Dwaj inwalidzi z pierwszej wojny światowej o drewnianych nogach, a mianowicie Mozes Gabel i Izaak Thier, idąc w jednej z czterech grup, przy wejścia do lasu przeczuli bliską śmierć, struchleli ze strachu i przystanęli, nie mogąc już dalej iść. W tym samym miejscu tj. przy dojściu do lasu „Brzezina” zostali przez gestapowca zastrzeleni na oczach grupy. W tej pierwszej akcji strzelano do ofiar w ubraniach, z których później lepszą odzież, jak np. futra, ściągano i gestapowcy wywozili ją ze sobą. Była to specjalna grupa, która tylko do danej miejscowości przyjechała, a po wymordowaniu ofiar jechała na inny teren.

Następnego dnia tj. 6.10.1941 r. wczesnym rankiem dwie żony pomordowanych pragnęły odszukać swych mężów i w poszukiwaniu udały się za nimi z przeciwnej strony tego lasu. Gdy jednak zbliżały się do tego miejsca mordów, zostały zastrzelone i już nie wróciły. [2]

W miesiącu maju 1942 r. w domu Izaaka Türkischa miejscowy Judenrat w urządzonym szpitalu leczył kilkunastu Żydów chorych na tyfus. Pewnego dnia przybył tam na kontrolę komendant gestapo nazwiskiem Grzymek, który po obejrzeniu chorych kazał ich wszystkich wynieść na podwórze i ustawić przed domem. Służba szpitalna spełniła rozkaz i wyniosła wszystkich chorych na noszach i ustawiła przed budynkiem szpitalnym. Gdy już wszyscy chorzy zostali wyniesieni tenże komendant wyjął pistolet, i idąc po kolei do każdego chorego,

oddął jeden strzał a następnie opuścił szpital. [3]

Ciała pomordowanych wieczorem wyniesiono na cmentarz żydowski. Jak mi później opowiadał Józef Saller pochodzący z Jarosławia, który z początku, od czasu do czasu odwiedzał mnie w moim domu, że między chorymi w tym szpitalu był i jego ojciec, starzec. Udał się on tej nocy po kryjomu na cmentarz z dwoma swymi kolegami, gdzie odszukał zwłoki swego ojca i je pochował. Przy zwłokach umieścił flaszkę, do której włożył kartkę, kto tam jest pochowany.

W miesiącu sierpniu 1942 r. założono getto w Przemyślanach, w wschodniej części centrum miasta. W późniejszych tzw. akcjach już w innych miejscach lasu „Brzezina” duże jamy były już wykopane a sprowadzone na miejsce ofiary

683				
Verordnungsblatt für das Generalgouvernement				
Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa				
1942	Ausgegeben zu Krakau, den 14. November 1942 Wydano w Krakau dnia 14 listopada 1942 r.	Nr. 98		
Tag dzień	Inhalt/Treść	Seite strona		
10. 11. 42	Polizeiverordnung über die Bildung von Judenwohnbezirken in den Distrikten Radom, Krakau und Galizien	683		
	Rozporządzenie policyjne o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Okręgach Radom, Krakau i Galizien (Galicja)	683		
<table style="width: 100%; border: none;"> <tr> <td style="width: 50%; border: none;"> <p style="text-align: center;">Polizeiverordnung</p> <p style="text-align: center;">über die Bildung von Judenwohnbezirken in den Distrikten Radom, Krakau und Galizien.</p> <p style="text-align: center;">Vom 10. November 1942.</p> </td> <td style="width: 50%; border: none;"> <p style="text-align: center;">Rozporządzenie policyjne</p> <p style="text-align: center;">o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Okręgach Radom, Krakau i Galizien (Galicja).</p> <p style="text-align: center;">Z dnia 10 listopada 1942 r.</p> </td> </tr> </table>			<p style="text-align: center;">Polizeiverordnung</p> <p style="text-align: center;">über die Bildung von Judenwohnbezirken in den Distrikten Radom, Krakau und Galizien.</p> <p style="text-align: center;">Vom 10. November 1942.</p>	<p style="text-align: center;">Rozporządzenie policyjne</p> <p style="text-align: center;">o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Okręgach Radom, Krakau i Galizien (Galicja).</p> <p style="text-align: center;">Z dnia 10 listopada 1942 r.</p>
<p style="text-align: center;">Polizeiverordnung</p> <p style="text-align: center;">über die Bildung von Judenwohnbezirken in den Distrikten Radom, Krakau und Galizien.</p> <p style="text-align: center;">Vom 10. November 1942.</p>	<p style="text-align: center;">Rozporządzenie policyjne</p> <p style="text-align: center;">o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Okręgach Radom, Krakau i Galizien (Galicja).</p> <p style="text-align: center;">Z dnia 10 listopada 1942 r.</p>			

Zarządzenie niemieckich władz okupacyjnych o utworzeniu zamkniętych gett.

Punkt 2 powyższego zarządzenia: *Od dnia 1 grudnia 1942 r. nie wolno żadnemu Żydowi w Okręgach Radom, Krakau i Galizien (Galicja) bez policyjnego zezwolenia przebywać poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub opuszczać jej. Od dnia 1 grudnia 1942 r. innym osobom wolno przebywać w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub wchodzić do niej tylko za policyjnym zezwoleniem. Zezwolenia udziela właściwy ze względu na żydowską dzielnicę mieszkaniową starosta powiatowy (starosta miejski).*

Zatem 1.12.1942 r. należy uznać za utworzenie zamkniętego getta w Przemyślanach.

na rozkaz gestapowców musiały się rozebrać do naga, odzież składać osobno a pierścionki i obrączki ślubne, o ile kto jeszcze miał, też osobno. Ofiara stawała nad grobem a gestapowiec strzelał i sama wpadała do grobu. Też słyszałem z opowiadania, iż ofiary same musiały się kłaść na trupy w grobie, a po tym gestapowiec strzelał do nich. W czasie takiej akcji pewnego dnia przed wieczorem, z tego lasu na wzgórzu z odległości ok. 1 km, słyszeliśmy przeraźliwy donośny krzyk młodej dziewczynki kilkuletniej i po strzale krzyk ten ustał.

W ciągu roku 1942 odbyły się trzy tzw. akcje w których zginęło kilka tysięcy Żydów (mężczyzn, kobiet i dzieci). Prócz miejscowych była też duża ilość przybyłych w r. 1939 w czasie trwającej wojny z zachodnich miast Polski uciekając przed Niemcami.

W miesiącu wrześniu 1942 r. jeden transport Żydów załadowano na stacji kolejowej w Przemyślanach do wagonów towarowych. Jak słyszałem, przy załadunku do wagonów działy się straszne sceny przy rozłączaniu rodzin. Mianowicie wszyscy musieli się rozebrać do naga a następnie ładowano do wagonów mężczyźni osobno, kobiety osobno a dzieci również osobno. Opowiadano, że w tym czasie będąca tam właścicielka apteki Gizela Linskerowa, starsza kobieta, padła na miejscu nieżywa. Pociąg odjechał w kierunku Lwowa, rzekomo do Bełzca.

Opowiadano również, że w jednym wagonie mężczyźni jakimś łomem zdołali wyłamać otwór w wagonie, przez który z jadącego pociągu wyskakiwali. Do tych ofiar gestapowcy strzelali i kilkunastu zostało zastrzelonych, i leżeli przy torach na przestrzeni kilku kilometrów.

W ciągu roku 1942 na rozkaz miejscowych władz niemieckich Żydzi zmuszeni zostali do całkowitej rozbiórki murów spalonej synagogi, z której wybrano nawet kamienie z fundamentów. Również w ten sposób został całkowicie zniszczony cmentarz żydowski. Wszystkie pomniki i nagrobki zostały usunięte ze swych miejsc, które następnie dużymi młotami pobito na kawałki i gdzieś użyto na drogi.

W dniu 22 maja 1943 odbyła się ostatnia tzw. akcja niszczycielska (*likwidacyjna - dop. J.W.*) i w następnym dniu, 23 maja 1943 r. ogłoszono miasto Przemyślany jako „Judenfrei”.

**Nazwiska i imiona pomordowanych Żydów
miasta Przemyślan wraz z żonami i dziećmi w czasie okupacji
hitlerowskiej od 4.VII.1941 do 23.V.1943 r.**

Altman Józef - kantor synagogi. Altman Mozes - właściciel sklepu skór futrzanych. Art Dawid - inwalida ociemniały w I wojnie światowej. Altschüller Kalman - właściciel sklepu towarów mieszanych. Akselrad Hersch - kupiec.

Dr Adler Juda - adwokat.

Bokser Leib - były wójt gminy Dunajów. Brandwein Elias - muzyk.

Mgr Brandwein Mozes - aptekarz. Brandwein Dawid - pracownik umysłowy.

Bialer Mozes - zegarmistrz. Blank Jukiel - rzeźnik. Blank Itta - rzeźniczka.

Bergwerk Juda - kupiec (skład jaj). Beer Juda - kupiec. Brett Mozes - stolarz.

Chajes - kupiec.

Dudelsack Hersch - malarz pokojowy. Diamand Izaak - kupiec. Diamand Hersch

- kupiec. Durst Izaak - piekarz.

Ende Jakub - kupiec z Uniowa.

Fuchs Józef - referent gminy wiejskiej. Fechter Chaim - fryzjer. Freundlich Izaak

- kupiec (skład desek).

Kahane Sara - żona Hermana, restaurorka. Kirschner Józef - krawiec. Kirschner

Getzel i synowie - właściciel cegielni. Karpfen Izaak - restaurator. Dr Katz -

adwokat. Kirschner Józef - właściciel cegielni w Krosienku. König - kupiec.

Linsker Gizela - właścicielka apteki. Leinwand Dawid - inwalida wojenny.

Lercher Antschel - mistrz krawiecki. Lustman - współwłaściciel tartaku.

Lüfschitz Pinkas - kupiec (skład zboża). Laufer Hersch - kuśnierz.

Mandel - kupiec. Meller Abraham - kupiec (skład żelaza). Meller Izaak - kupiec

(skład wapna). Menaker Scheidla - kupiec (skład obuwia). Mehlman - młynarz

z Uniowa. Mandel - współwłaściciel tartaku. Mandel Abraham - właściciel

składu nafty.

Nass Mozes - zegarmistrz. Nass Eljukim - kupiec (skład nafty). Nass Izaak ku-

piec (skład żelaza). Nass Nachume - kupiec (skład zboża). Nass Mozes - kupiec

(skład farb). Nass Chune - kupiec (skład mleka). Nass Sara - restaurorka.

Neumann Izaak - lekarz weterynaryjny. Neumann - nauczycielka.

Dr Patrach Zygmunt - adwokat. Pfeffer Chaskal - szynkarz. Pfeffer Samuel -

kupiec (skład towarów mieszanych). Pfeffer Itta - żona Samuela. Pfeffer Hersch -

właściciel sklepu towarów tekstylnych. Pfeffer Aron - właściciel sklepu towarów

tekstylnych. Palek Klara - właścicielka fabryki wody sodowej. Perl - kupiec

z Białego. Pancer Juda - blacharz. Dr Rothfeld Józef - adwokat.

Reiss - stolarz. Steinberg Schmaj - rabin. Sand Ryfka - rzeźniczka.

Schein - właściciel hotelu. Schneider Maksymilian - dentysta. Seiden Leon -

emeryt Urzędu Skarbowego. Seiden Anna - pracownik umysłowy. Seiden Re-

gina - pracownik umysłowy. Seiden Leon - mierniczy. Silber Abraham - pra-

cownik umysłowy. Silber Adolf - kupiec. Szwara Samuel - mistrz blacharski.

Schildkraut Leib - kupiec. Stolzenberg Mozes - pracownik umysłowy.

Dr Teichberg Schulim - lekarz. Thier Izaak - inwalida wojenny. Thier - kupiec.

Tennenbaum - kupiec. Tłumak Samuel - krawiec. Türkisch Izaak - kupiec.

Wadel - fotograf. Wolf Izaak kupiec (sklep towarów mieszanych). Winter Hillel -

restaurator. Winter Izaak - właściciel sklepu towarów mieszanych. Weisser

Abraham - kupiec (sprzedaż obuwia i skór). Weissner Abraham - piekarz. Zweben Simche - rzeźnik. Zuckerman - kupiec. [4]

Wyżej opisane osoby przed wojną 1939 roku były w Przemyślanach powszechnie znane, poważane i cenione, gdyż stanowiły trzon mieszkańców tego miasta spośród wielu jeszcze innych obywateli narodowości żydowskiej. Niemcy hitlerowskie wymordowały ich w straszny sposób i po Nich nie ma tam śladu. Pragnąłbym, by pamięć o Nich trwała wiecznie.

Józef Kolabiński

[1] Brak jednoznaczności co do terminu spalenia synagogi. Historycy żydowscy podają (www.jewishgen.org), że „15 lipca 1941 r., przy aktywnej pomocy miejscowej ludności, Niemcy spalili miejską synagogę i wszystkie przedmioty rytualne znajdujące się wewnątrz. Około dziesięciu Żydów zostało wrzuconych do ognia i zginęło w płomieniach.” Wikipedia, Przemyślany - akcja „Reinhardt” i inne wymieniają datę 4.07.1941. Dop. red.

[2] Pilnowania okolicy masowego grobu Żydów w „Brzezince” Niemcy powierzyli policji ukraińskiej. Jednym z uratowanych, który wydobył się spod stosu ciał w grobie, był nieznan z nazwiska Albert, uciekinier z Będzina. (Lusia Raubvogel, *Mogłam nie wrócić*, str. 18). Dop. red.

[3] Grzimek Josef od marca do grudnia 1942 r. był komendantem obozu pracy dla Żydów (*Judenlager*) w Jaktorowie. Dop. red.

[4] Rodzina Jonatana Wintera z Przemyślan przechowywała się przez 22 miesiące u Jana i Marii Sierów w Uszkowicach. (”Spotkania Świrzan” nr 65, str. 11). Dop. red.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. VII)

We wsi Kasinie Wielkiej istniał także „szpital”, będący właściwie tylko schroniskiem dla nieudolnych starców i chłopów, nie nadających się chwilowo do pracy pańszczyźnianej. Zarządcą szpitala był zazwyczaj urzędnik chłopski, mianowany przez „dwór”. Ponieważ właściciele dóbr mieli w Polsce wyłączne prawo „propinacji”, tj. wyszynku i sprzedaży wódki, piwa i miodu w swoich wsiach, we wsi była także „dworska” karczma, wydzierżawiona zazwyczaj arendarzom żydowskim. Natomiast „dworskim” młynem zarządzał ekonom lub

„pan” i wydzierzawiał go chłopom. Tylko w dworskiej karczmie wolno było chłopom kupować napoje i wyłącznie w „dworskim” młynie mleć zboże; każde przekroczenie tego nakazu podlegało surowym karom, zazwyczaj pieniężnym. Także do obcej szkoły nie wolno było uczęszczać chłopom; tylko mogli posyłać dzieci na naukę kościelną i do organisty. Największą korzyść z nauki mógł chłop uzyskać wówczas, jeśli znalazł zatrudnienie przy dworze lub kościele; ponieważ jednak do tego samego można było dojść także bez nauki, a organista kazał sobie za uczenie płacić; otóż chłopci obchodzili się bez nauki, a „dwór” nie miał także żadnego interesu, ażeby ich do szkoły przynaglać. Chłop, umiejący czytać i pisać był w całej Polsce wielką rzadkością; w Kasinie Wielkiej nauka opłacała się o tyle tylko więcej, że wieś była osadzona na prawie niemieckim i wymagała piśmiennych urzędników sądowych chłopskich. Zmieniły się jednak te wymagania, gdy w roku 1581 zostało dziedziczne sołtystwo wykupione przez „dwór”. Odtąd wszelkie pisaniny prawne prowadziły się w kancelarii dworskiej, a sądy chłopskie, odbywające się ustnie, nie wymagały same dla siebie chłopów piśmiennych. Natomiast na „dworze” utrzymywano księgę prawną; w niej wykreślano, zmieniano i dodawano nowe prawa według woli pana, jako właściwego, dziedzicznego sołtysa.

Ponieważ zaś przywileje stanu szlacheckiego zniosły dawne prawo niemieckie szukania pomocy prawnej po miastach, a natomiast pozwoliły właścicielom dóbr oznaczać dowolnie ciężary i kary dla chłopów, „pan” był jedynym prawodawcą wiejskim, a „poddani” winni mu byli bezwzględne posłuszeństwo. Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy prawa wiejskie przybrały z biegiem czasu charakter praw, które mało liczyły się z wymaganiami chłopów; natomiast miały na celu samowładną władzę „dworu” we wsi. Np. w roku 1606 zapisano w Kasinie do księgi prawnej postanowienie, że „kto by się na urząd (dworski) porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo gardło, a gdy stary 5 „grzywien zapłacić”. Za zwykłe nieuszanowanie „pana”, tj. za nie pocałowanie w rękę lub tp., płacił chłop 12 groszy kary, a gdy jeden z chłopów porwał się z siekierą w rękę na O. Chrobackiego, wymierzył mu sąd wiejski 9 kar cielesnych i pieniężnych, z których każda była surowszą od poprzedniej.

Ponieważ pan był właściwym właścicielem ziemi wiejskiej, a chłopci tylko jego dzierżawcami, których mógł dowolnie z gruntu usuwać, do spraw majątkowych, czyli cywilnych chłopskich mieszał się dwór o tyle, że pilnował danin i czynszów, a dni pańszczyźniane zapisywał w osobnej księdze. Zresztą pozostawiał w sporach pomiędzy chłopami choć znaczną swobodę sądom chłopskim i wpisywał do księgi prawnej niektóre żądania gminy, zwanej wówczas „gromadą”. Naczelnika sądu wiejskiego, noszącego w Kasinie miejski tytuł wójta, mianował „pan”, jako dziedziczny sołtys i nie zmieniał go tak długo, dopóki sam

tego nie chciał lub na usilne prośby gromady. Za pełnienie urzędu wójtowskiego, był wójt zwolnionym od wielu ciężarów „poddańczych”, musiał jednak za to ściągać także daniny i czynsze dla „dworu” pod nadzorem ekonomy.

W sądach głosowali pod przewodnictwem wójta ławnicy. W Kasinie było ich siedmiu. Mianował ich pan - na propozycję gromady i zaprzysięgał. Władzę policyjną pełnili, również przez „dwór” wyznaczeni „dziesiętnicy”. Wszystkie jednak wyroki sądowe chłopskie i zarządzenia dziesiętników podlegały zawsze najwyższej władzy sądów pańskich, odbywanych na „dworze”; jeśli jednak „pan” sprawę osądził, wówczas dalszej apelacji nie było ani nawet do samego króla. Natomiast wolno było panu lub ekonomowi brać udział w sądach wiejskich. Samowładza właścicieli dóbr liczyła się w koniecznych tylko wypadkach z wolą gromady i jej samorządem; zresztą trzymała każdą wieś z osobna w zupełnym zamknięciu w sobie. Chłop miał prawo zajmować się tylko sprawami swojej wsi, o ile mu na to „dwór” pozwalał; natomiast w stosunku do sąsiednich „państw” wiejskich był odosobnionym „wiejskimi prawami”, a o tym, że istnieje całe „państwo” dowiadywał się tylko wówczas, gdy trzeba było „panu” zapłacić większe podatki, uchwalone przez sejm lub, jeśli w czasach wojennych rozkładały się wojska szlacheckie na tzw. „łóże” zimowe.

W takich stosunkach przestał się chłop troszczyć zupełnie o dolę lub niedolę szlacheckiej Rzeczypospolitej. Narodem była wyłącznie sama szlachta, a stan chłopski tworzył tylko podstawę jego dobrobytu i władzy. Nic dziwnego, że nawet nazwa „Polak” była obcą dla chłopów, nazywających się pomiędzy sobą: Mazurami, Kujawiakami itd., lub po prostu chłopami kosińskimi, toporowskimi, skierniewickimi etc., tj. według nazwiska „państw” wiejskich. Szlachta starała się usilnie o to we własnym interesie, ażeby chłop nie zajmował się niczym innym, tylko sprawami wiejskimi i cel ten osiągnęła w zupełności nawet w dobrach koronnych. Natomiast rzadziej się zdarzało, ażeby właściciel wsi doprowadzał do ostateczności gospodarczy wyzysk chłopów. Osobliwie wielcy „panowie” rozumieli zawsze dobrze, że jeśli chłop ma im oddawać daniny, czynsze i daremną robociznę, to już musi mieć taki przynajmniej dobrobyt, ażeby mógł te ciężary ponosić.

W każdej „gromadzie” trzymano się dawnego zwyczaju, ażeby chłopom wydzielać całe „łany” po 30 morgów ziemi ornej, lub przynajmniej po połowie „łanu”, 12—15 morgów. W miarę rozradzania się chłopów, powstawały przeważnie „grunty” 12. morgowe, ale na mniejsze podziały godzili się tylko właściciele majątków wiejskich. Ponadto wydzielał „dwór” pastwiska dla koni i bydła i drzewo z lasów, a w razie nieurodzaju lub klęski elementarnej, np. ognia i gradu, darowywał zazwyczaj część ciężarów „poddańczych”, ażeby chłop mógł dojść do dawnego stanu gospodarczego. Nawet we wsiach mniej zamożnej szlachty mógł chłop, osadzony na „gruncie”, wyżyć, a to tym łatwiej, że pie-

nieżnie spłacał się tylko „panu”, podatków zaś rządowych nic płacił wcale, z wyjątkiem 2 groszy od łanu i podatków nadzwyczajnych, które pobierał także „pan” dla rzeczypospolitej.

Ponieważ także czynsze dla „dworu” były stosunkowo małe, otóż chłopu nie wiele potrzebną była gotówka, której rzeczywiście miał zawsze małą ilość. Nie potrzebował wiele pieniędzy także na zakup narzędzi domowych, gospodarczych i ubrania, albowiem większą część potrzebnych mu wytworów rękodzielniczych wyrabiał sam dla siebie w domu (przemysł domowy) lub nabywał je u rzemieślników wiejskich, w karczmie i u „pana” za małą opłatą pieniężną, dopłacając resztę wytworami swojej gospodarki rolniczej, np. zbożem lub robocizną. Taki sposób gospodarowania, w której bardzo mało produktów, potrzebnych do zaspokojenia potrzeb życiowych kupuje się, a jeszcze mniej ma się obowiązków pieniężnych, nazywamy „gospodarką naturalną”. Była ona rozpowszechnioną za czasów „poddąństwa” chłopskiego po wszystkich wsiach i sama przez się wspierała jako taki dobrobyt chłopów w znacznie większej mierze, aniżeli łąska lub niełąska właścicieli dóbr ziemskich.

Wystarczała jednak tylko o tyle, o ile chłop nie miał sposobności, pomimo zamknięcia prawnego we wsi, rozglądać się po dalszym świecie, gdzie naturalną drogą rzeczy musiał nabyć nowych wymogów życiowych, a więc zapragnąć większego dobrobytu, złączonego z niniejszymi ciężarami „poddanych”. Tak stało się najpierw w ogromnych dobrach magnatów polskich na Ukrainie i stamtąd też wyszła pierwsza w państwie polskim rewolucja chłopska, złączona ściśle z buntem ukraińskich kozaków.

Cdn.

Kresowe Archiwum Dzierżoniowian

Władze samorządowe w Dzierżoniowie wystąpiły z niezwykłą inicjatywą, bowiem utworzyły Cyfrowe Archiwum Dzierżoniowa. Archiwum posiada dział pt. Kresowe Archiwum Dzierżoniowian, w którym znajdują się krótkie opisy losów osób pochodzących z dawnych województw wschodnich. Pośród nich są dzieje dwóch Kresowianek z pow. Przemyślany: Ludwika Antoniszyn i Janiny Frąckowiak. Teksty wspomnień ilustrowane są zdjęciami i innymi dokumentami. Redakcja dziękuje p. Beacie Hebzda-Sołogub za pozwolenie przedruku wspomnień.

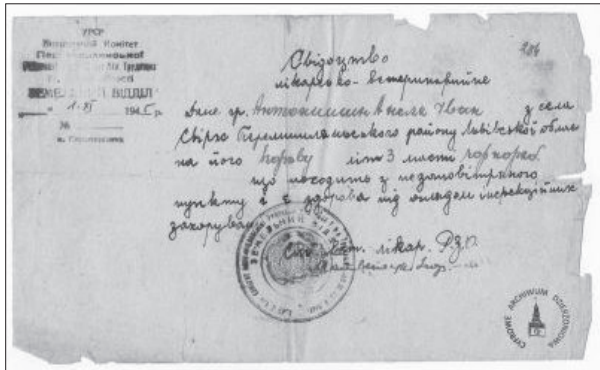
Ludwika Antoniszyn. Urodziła się w 1936 roku w Świrzu (powiat przemyślański, województwo tarnopolskie II RP) jako najmłodsza z trójki dzieci Anieli i Michała Antoniszynów. Pochodzi z majątnej rodziny rolniczej. Jej rodzice posiadali w Świrzu duże gospodarstwo wraz z zabudowaniami. W czasie okupacji ukrywali Żydów.

Po wejściu Sowietów do Świrza zaczęło się przymusowe wysiedlanie. Ci, którzy nie mieli majątku, mogli zostać, ich nie wysiedlali. *Myśmy mieli dość duży majątek, więc musieliśmy wyjechać. We wrześniu 1945 roku do naszego domu dokwaterowano Ukraińca z Przemysła, a w lutym 1946 roku, po powrocie ojca z wojny, zmuszono nas do wyjazdu na Ziemię Zachodnie. Było zimno,*

mróz, a my razem z innymi rodzinami miesiąc jechaliśmy w wagonach towarowych do nowego miejsca osiedlenia. Przywieźli nas na stację Czerwona Woda, bo tylko do tej miejscowości dochodziły tory. Tam czekało na nas wojsko. Rozładowali nas i rozwieźli po okolicznych wsiach. Nie było wybierania.



Ludwika Antoniszyn. Zdjęcie pobrano z Kresowego Archiwum Dzierżoniowian.



Ukraińskie zaświadczenie weterynaryjne wydane na wywożoną do Polski krowę. Zdjęcie pobrano z Kresowego Archiwum Dzierżoniowian.

Skierowano ją do wsi Dłużyna Dolna, gdzie rodzina przejęła gospodarstwo poniemieckie. Ludwika Antoniszyn ukończyła tam siedmioklasową szkołę podstawową, a następnie kontynuowała naukę w trzyletniej szkole pielęgniarskiej w Kędzierzynie-Koźlu. Po ukończeniu edukacji została skierowana do odbycia stażu w szpitalu wojskowym w Żarach. W 1965 roku rodzina Antoniszynów przeprowadziła się do wsi Mościsko. Ludwika Antoniszyn podjęła pracę na stanowisku kasjerki na dworcu PKP w Dzierżoniowie. Od roku 2013 jest mieszkanką Dzierżoniowa. Angażuje się w działalność Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie.

+++++

Janina Frąckowiak (Malec). Urodziła się w 1942 roku w Przemyslanach (powiat przemysłański, województwo tarnopolskie II RP) jako pierwsze dziecko



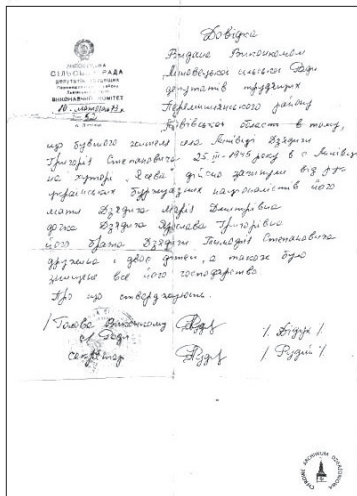
Janina Frąckowiak.
Fotografię pobrano
z Kresowego Archiwum
Dzierżoniowian.

Anieli i Jana Nieckarzów. Wraz z rodzicami mieszkała we wsi Dąbrowa. Po atakach banderowców na Polaków mieszkających w okolicznych miejscowościach rodzina Nieckarzów opuściła rodzinną wieś, podejmując decyzję o opuszczeniu Kresów. W 1944 roku osiedliła się w Żelazówce (województwo małopolskie, gmina Dąbrowa Tarnowska).

W Żelazówce przydzielono nam taki stary budynek, ponieważ jego dawni gospodarze wybudowali obok nowy. Wewnątrz domu znajdowały się różne rupiecie. Było mało czasu na sprzątnięcie tego wszystkiego. Dostaliśmy jedną dużą izbę, którą później przedzielono zastoną. Jedną część tego pomieszczenia użytkowali wujek mojego taty z żoną, a drugą my. I kuchnia tam była w tym pomieszczeniu. Pamiętam to mieszkanie. Pamiętam też dzień przyjazdu ze względu na to, że strasz-

nie przeżyłam noc. W dniu przyjazdu uprzątnięto dom, ale zabrakło czasu, aby go odkazić, a był to dom drewniany. Kiedy położyliśmy się spać, poczułam, że po mnie coś chodzi i mnie gryzie. Obudziłam mamę, która zapaliła lampę naftową i zobaczyła, że jestem cała czarna, w pluskwach. Z tego wszystkiego mama nalala do miski zimnej wody – już nie czekała, żeby się zagrzała – i wsadziła mnie w tę zimną wodę, żeby te pluskwy ze mnie spłynęły.

Trzy lata później przeniosła się do wsi Mościsko na Dolnym Śląsku. Tam Janina Frąckowiak podjęła naukę w szkole podstawowej, a po jej ukończeniu kontynuowała edukację w liceum w Świdnicy. Życie zawodowe związała z bankowością. Obecnie przebywa na emeryturze. Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie.
(Zebrał J.W.)



Potwierdzenie zamordowania
osób z rodziny Dziadyga,
wydane przez radę wsi.



INFORMACJE

Jak podała lokalna prasa, samorządy Tomaszowa Lubelskiego i Hrubieszowa nie zmieniają nazw ulic, których patronami są Zenon Jachymek „Wiktor” i Stanisław Basaj „Ryś” – polscy partyzanci, którzy walczyli z UPA. Radni Tomaszowa Lubelskiego stwierdzili, że imię „Wiktora” nie znajduje się na liście nazw ulic, które w ocenie IPN podlegają ustawie o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego. Powołano się również na fakt, że śledztwo w sprawie wydarzeń w Sahryniu zostało umorzone.

+++++

Redakcja biuletynu dziękuje p. Andrzejowi Krupie za zaproszenie na XIII Zjazd Wicyńian. Celami spotkania są m.in.: integracje rodzin z Wicyniem związanych, pokazanie przygotowanych drzew genealogicznych wicyńskich rodzin, kontynuacje podjętych działań i zamierzeń organizatorów oraz uczestników poprzednich zjazdów, pielęgnowanie bogatej tradycji pośród potomków, próbę ocalenia od zapomnienia przeszłości Wicyńian, gromadzenie dokumentów, fotografii, pamiątek, kronik rodzinnych, itp.

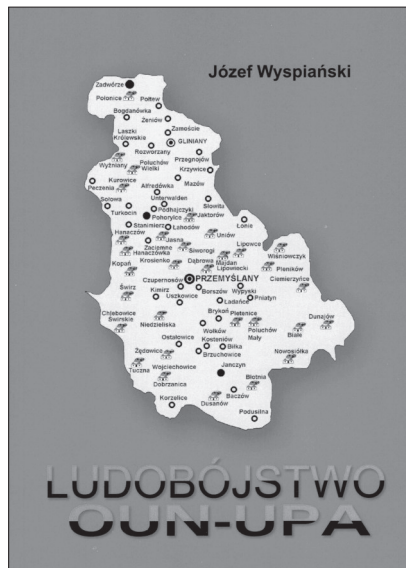
+++++

W marcu br. we wsi Hniezdyczna (obwód zbaraski na Ukrainie) doszło do siłowego przejęcia cerkwi przez wiernych nowo powstałego,

przy wsparciu ukraińskich władz Prawosławnego Kościoła Ukrainy (PKU). W opanowaniu świątyni używanej wcześniej przez Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego (UKP PM) pomogli aktywiści Prawego Sektora. Działania ukraińskich radykałów spotkały się z biernością funkcjonariuszy policji, którzy sprawiali wrażenie, jakby współdziałali z radykałami.

+++++

W Kresowym Serwisie Informacyjnym (nr 4/2019, str. 55) ukazała się informacja o książce „Ludobójstwo OUN-UPA”, którą napisała p. Anna Małgorzata Budzińska. Bardzo dziękujemy.



Lista znawców ułożona przez Sąd Apelacyjny we Lwowie dla oszacowania przedmiotów i gruntów, mogących ulec wywłaszczeniu na rzecz kolei żelaznych, jako też do oznaczenia wynagrodzeń za wywłaszczenia praw wodnych dla Okręgu Województwa Tarnopolskiego na rok 1926.

A. Z zawodu gospodarstwa wiejskiego - Józef Juszczyk, zarządca w Wołkowie, pow. Przemyślany.

B. Z zawodu leśnictwa - Kazimierz Goleń, zarządca lasów gminy miasta Lwowa w Pniatynie, pow. Przemyślany.

C. Z zawodu budownictwa i inżynierii - inż. Władysław Zamorski, inżynier Wydziału powiatowego w Przemyślanach.

D. Specjalnie dla wywłaszczeń praw i budowli wodnych - inż. Władysław Zamorski, inżynier Wydziału powiatowego w Przemyślanach. (*Dziennik Urzędowy Województwa Tarnopolskiego* z 1.03.1926 r.)

+++++

Redakcja biuletynu dziękuje Stowarzyszeniu Kresowian Kędzierzyn-Koźle za zaproszenie na obchody XVI. Wojewódzkich Dni Kresowej (1, 2 czerwca 2019 r.). W ramach obchodów wygłoszono przez naukowców 10 referatów o tematyce polsko-ukraińskiej.

+++++

Jest do nabycia opracowanie w wersji cyfrowej pt. „Ostatnie lata pobytu Polaków w Ciemierzyń-

cach”. Zawiera ono notki z historii wioski, krótką informację o kościele, deportacje na Sybir i opisy skutków napadów ukraińskich nacjonalistów. Broszurka jest również do poczytania w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej (www.wbc.poznan.pl).

+++++

Ukraina planuje ekshumacje polskich ofiar tragedii w Hucie Pieniackiej, by ustalić dokładną liczbę ludzi, którzy w niej zginęli – doniosła ukraińska redakcja Radia Swoboda. Według strony ukraińskiej w Polsce podaje się zawyżone dane odnośnie liczby ofiar w Hucie Pieniackiej. Ukraińscy historycy twierdzą, że zginęło tam ponad 200 osób. Śledztwo IPN w Krakowie wykazało, że zginęło wówczas ok. 850 osób.

Polska ambasada w Kijowie wystosowała notę protestacyjną do MSW Ukrainy w związku z próbami relatywizowania zbrodni w Hucie Pieniackiej. Wskazano przy tym m.in. na kłamliwą „tablicę informacyjną” umieszczoną przez Ukraińców nieopodal pomnika, gdzie napisano, że za zbrodnię odpowiadają „niemieccy naziści”, a we wsi działały „polskie bojówki”.

+++++

Ruch emigracyjny rozpoczął się jesienią 1894 roku, a początek dały mu powiaty złoczowski, kamioneccki i przemyślański, skąd wychodźstwo rozprzestrzeniło się w tempie błyskawicznym na inne rejony

Galicji. Pod koniec 1895 roku, według oficjalnych danych, z Galicji wyemigrowało blisko 9 tysięcy osób, a ruch objął 13 powiatów i zagrażał czterem dalszym. (J. Mazurek, *Kraja emigracja...*, str. 172)

+++++

Ponad połowa ze 123 ukraińskich miejsc pamięci w Polsce powstała bez stosownych zezwoleń i uzgodnień lokalizacyjnych – poinformował wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Jarosław Sellin.

+++++

Na poplenerową wystawę „Ukryta harmonia Dunajowa” złożono 16 prac malarskich i graficznych wykonanych przez studentów Lwowskiego Kolegium Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej

im. Iwana Trusza i Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Zainaugurowano ją 4 września 2018 r. w lwowskiej kurii metropolitalnej z udziałem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego.

W ekspozycji znalazły się widoki zabytkowego kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w dawnym miasteczku Dunajowie koło Przemyślan (obraz poniżej) oraz tej okolicy. Lwowski metropolita wysoko ocenił zaangażowanie młodzieży, podziękował również organizacji społecznej „ContrForce” ze Lwowa, która troszczy się o zachowanie wspólnego dziedzictwa kulturowego na tych terenach.

– Są to owoce pleneru, który po raz pierwszy zorganizowaliśmy



podczas dorocznej międzynarodowej konferencji naukowej „Spotkania Dunajowskie” – zaznaczyła Anna Korżewa, prezes organizacji społecznej „ContrForce”. – Niedawno w kurii eksponowano też naszą wystawę poplenerową „Kościół Świętej Trójcy w Sienawie-Sokołówce”.

– Dziękujemy Jego Ekscelencji za możliwość prezentowania prac naszych studentów w tak prestiżowym pomieszczeniu – powiedziała Olga Kocowska, dyrektor Lwowskiego Kolegium Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza.

Ks. Józef Kuc, proboszcz w Dunajowie, zapewnił, że reprodukcje prac studentów zostaną u-mieszczone w kolejnej książce o tegorocznych „Spotkaniach Dunajowskich”. Wystawa była czynna do 29 listopada 2018 r.

+++++

W ramach ruchu służbowego zostali przeniesieni następujący nauczyciele: Jan Jaracz z Tuczniej do Podwysokiego, Piotr Bronowski z Łapszyna do Zadwórza, Semelcyna z Buszcza do Ciemierzyniec a małżeństwo Zofia i Włodzimierz Przydatkiewiczowie z Koniuch do Dunajowa. (*Głos Brzeżański* z 1 marca 1938 r.)

+++++

W marcu 2019 r. władze miasta Lwowa uroczystie upamiętniły rocznicę śmierci Romana Szuchewycza, głównodowodzącego UPA.

Wicemer Lwowa Andrij Moskalenko w przemówieniu pod pomnikiem Szuchewycza mówił m.in., że takie „majestatyczne postacie” i „moralne autorytety” jak głównodowodzący UPA czy S. Bandera są dla Ukraińców inspiracją do działania. (Kresy.pl)

+++++

Z głodu. W jakiej nędzy żyją dzieci nauczycieli ludowych niech posłuży następujący fakt: Z początkiem sierpnia b.r. syn nauczyciela K. w Chlebowicach Świrskich (powiat przemysłański) mającego 8 dzieci, porwał gospodarzowi kawałek chleba, chcąc zaspokoić głód. Chłopak liczący lat 12 z obawy przed karą ojca, rzucił się do wody i utonął. (*Szkolnictwo Ludowe* z 15.09.1894 r.)

+++++

Na Malcie znajduje się cmentarz (Kalkala Naval Cemetery), na którym został pochowany por. pilot Krzysztof Leon Dobromirski, urodzony w Glinianach w 1915 r. Zdjęcie poniżej. Oficer zginął 17.12.1942 r. podczas walk o wyspę. (www.niebieska.eskadra.pl).



Bezpośrednio po świętach (*wielkanocnych 1944 r. - przyp J.W.*) rozpętali Niemcy na naszym terenie ogromną przeciwbolszewicką kampanię na tle przeżyć ludności polskiej w Galicji, która ostatnio przejściowo znajdowała się, czy dalej znajduje się, pod okupacją sowiecką. W cyniczny sposób posłużyli się w tej propagandzie męczarnią Polaków, doznawaną z rąk morderców ukraińskich spod znaku UPA. W „Lemberger Zeitung”, a przede wszystkim w gazdzinowej „Gazecie Lwowskiej” z 13 kwietnia piszą m.in. o mordowaniu księży przez sowieckich żołnierzy, co do których wiadomo, że zginęli oni z rąk ukraińskich. Opisy palenia ludzi żywcem, mordowania osób obojga płci i każdego wieku, gwałtów i grabieży są tak typowe dla UPA, że nie budzą najmniejszej wątpliwości. (*Ziemię Wschodnie, meldunki tygodniowe*)

+++++

Iwan Łoik z Borszowa został wpisany do wykazu osób wyłudzających zapomogi w Rybniku i w okolicy. Osoby te proszą o wsparcie finansowe na zakup biletu do domu. (*Tygodnik Powiatowy w Rybniku nr 38 z 1927 r.*)

Liczba mieszkańców wyznania rzymskokatolickiego w niektórych (największych) wioskach powiatu przemysłańskiego w roku 1880: Bałuczyn - 327 osób, Białe - 743, Chlebowice Świrskie - 380, Ciemierzyńce - 712, Dunajów - 757, Firlejów - 245, Hanaczów - 921, Krosienko - 299, Słowita - 255, Świrz - 1302, Tuczne - 223, Wyżniany - 334, Zadwórze - 364, Zamoście - 260, Żeniów - 219.

+++++

W czasie trwania wojny polsko-ukraińskiej żołnierze ukraińscy ostrzelali kościół w Dunajowie powodując jego uszkodzenie zaś w Przemyślanach miejscowy kościół został obrabowany. (Ks. J. Wołczański, *Relacja o stanie archidiecezji lwowskiej w dobie wojny ukraińsko-polskiej 1918-1919*, str. 52.)

+++++

Żołnierz Wojska Polskiego, Wasyl Seńków, ur. w Chlebowicach Świrskich, a mieszkający w Niedzieliskach, zginął 6.09.1939 r. podczas walk z Niemcami. Jego grób znajduje się w Bochni.

+++++

+++++

+++++

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 140. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VIII 2019. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.